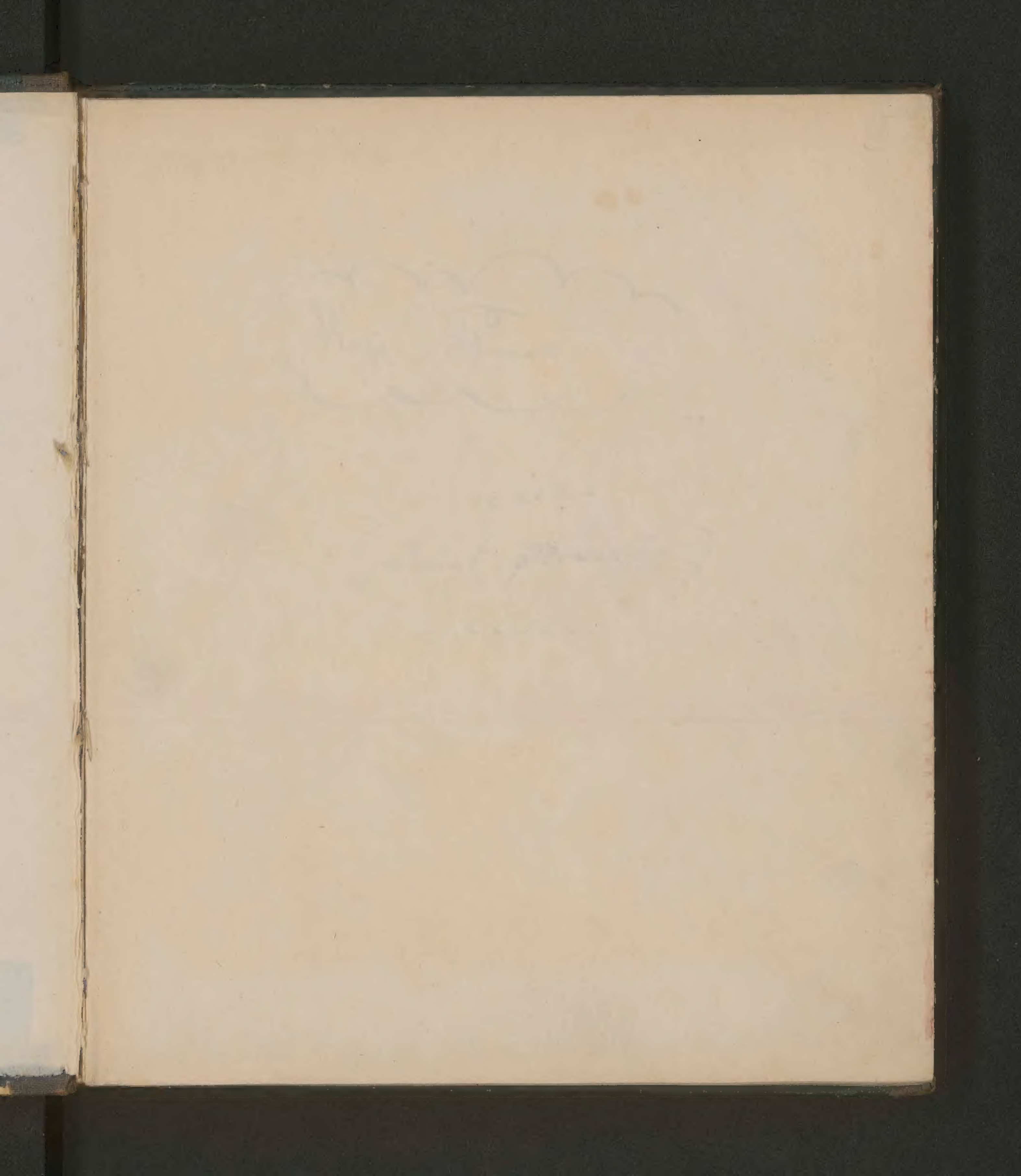
8246

II

Pawlicki II 55.

8246
II



Moje Prace:

„Zeszyt pierwszy".

II

1

Plan

wspólnych prac naukowych Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego.

w Wrocławiu.

—

Objaśnienie.

Towarzystwo Literacko-Słowiańskie w Wrocławiu znużone dotychczasowym trybem, zachowanym od lat wielu, że każdy członek czytał rozprawę jaką treści najrozmaitszéj, nie pytając się, czy rozprawa jego zostaje w jakimś związku bliższym z rozprawami innych członków, poruczyło ówczesnemu sekretarzowi Towarzystwa, Stefanowi Pawlickiemu, wypracować projekt prac wspólnych. Projektem tym właśnie następujący plan nauk, który na posiedzeniu jednem czerwcowym r. 1860 przeczytany, uzyskał aprobacyą Towarzystwa. Podług niego odbywały się prace jego przez rok 1861 i 1862, później dla wypadków politycznych nastała przerwa, potem zdaje się, o ile zasłyszałem, powrócono znowu do dawnego trybu, zarzuconego jednomyślnie w r. 1860.

Paragraf pierwszy ustaw Tow. naszego jako cel
główny uważa, żeby członków obeznać z językami,
literaturą, dziejami i prawem ludów Słowiańs-
kich; każdy przyzna, że w określeniu tem
wielka niedokładność, dowolnie wyjęto cztery
rubryki z ogromu Słowiańskiego życia
a bez bliższego związku wyrwawszy je z ca-
łości, chciano się częściami kontentować,
gdyż trudno podołać całości. Zobaczmy ile
pierwsze z tych czterech gałęzi milczeniem
wykreślono niejako z kółka prac towarzystwa.
i ile zapamiętano od innych, nigdy nie
uczono się wspólnie języka jakiego słow.-
— Czemu? bo to rzecz nie podobna — a tylko
próżnością omamieni pierwsi założyciele wtrą-
cili wyraz ten w określenie celów naukowych
Tow. Dla czego zaś niepodobna w masie że tak
powiem, uczyć się i pracować w zakresie jednym
słow. nad tem nie potrzeba się tu rozwodzić, każdy

sam łatwo na to znajdzie odpowiedź; największą przeszkodą byłaby pewnie niemożebność praktycznego zrealizowania myśli owej.–

O prawie słow. też nie wiele dochodziło naszych uszu a nawet dzieje słowiańskie zredukowano na dzieje polskie, gdyż te nas najbardziej obchodzą a opracowanie w tychże ze względu na źródła i zasoby naukowe najbardziej jest nam dostępném. O literaturach różnych plemion słowiańskich również mało rozprawiano, wyjąwszy że ten lub ów uważny słuchacz zwrócił na pomnik jaki językowy innego szczepu pobratymczego, którego niestety sam nie znał z oryginału lecz tłumaczenia, dobrego lub złego, mniejsza o to. Dosyć że praca naukowa Tow. pozwoli dobrym jakiem instynktem wiedziona ograniczyła się na narodzie polskim.– zostańmy i my przy nim, a szumny tytuł Tow. Literacko-Słow. niech posłuży przynajmniej do tego, iżby władze wyższe nie podejrzywały nas o polityczne jakie intrygi.–

Na papierze więc niech służy nam nazwa Tow. Słow; de facto naród polski, jak był, niech i nadal

będzie przedmiotem naszych badań i rozpraw. Dążność ta nie nowa, już od wielu lat istnieje nie starano się tylko o to, żeby ściśle i systematycznie ją zrealizować. Celem naszym prawdziwym ma więc być poznanie narodu polskiego w wszystkich częściach i stronach żywota swego, chodzi teraz o to, żeby podać system tej pracy, któryby nie z logicznych formułek był sklejonym, lecz z samej treści przedmiotu wynikającym. O wydobycie takowego nie tak trudno, potrzeba tylko, żeby bezstronnie wziąść ogromny ten przedmiot i rozłożyć życie narodu w te części, z których powstało. Przystąpmy do tej sekcyi. –

Każdy naród w pierwszych czasach bytu swego jest poddanym naturze – od niej co do potrzeb życia jest zawisłym i nad nią wznieść się nie potrafi. Musi więc istnieć nauka, któraby podała nam obraz dokładny całej naród jaki otaczającej natury, któraby wykazała, jaki był wpływ tej natury na życie narodowe a jaki przeciwnie ludzie na otaczającą ich naturę wywierali; mianowicie przez sztuczne zakłady, celem zabezpieczenia się od napaści zwierząt i przez uprawę roli.

Wszystko to podaje nam jeografia a przynajmniej powinna - jeśli mniej tego niemasz, jeśli składa się z samych tylko nazwisk i z długich rejestrów wsi i miast spisanych, nie nasza to wina. Że jeografia ważną jest częścią składową w historyi życia narodowego, najbardziej z tąd widać, że w pierwszych czasach bytu narodowego daleko większa zachodzi harmonja między życiem ludzkim a otaczającą naturą, o której w naszych czasach trudno nawet wyrobić sobie jasne wyobrażenie. -

Ale człowiek nie pozostał na pierwotnym stopniu zależności od przyrodzenia - dążność do wolności, do której zaród w nim tkwi od samego stworzenia jego, pędzi go mimo woli na nowe tory życia, prowadzi go do dopięcia celu swego i przeznaczenia, żeby stać się wolnym i zapanować nad przyrodzeniem. Lecz nie od razu człowiek dochodzi do tej doskonałości, natura ludzka nie lubi skoków i tak wznosi się wprzód na stopień tak zwany przedhistoryczny. Ów stan pierwotny możemy uważać jako to za wszelką historją leżący, lecz nie, jest historją jeszcze,

lecz tylko wstępem do niej. Nie różni się czas przed-
historyczny od prawdziwej historyi zbytniem odda-
leniem lub brakiem pisanych świadectw, lecz tem,
że nie jest historyą, nie jest życiem czynnym, rozwija-
jącym się ciągle. jest on stanem, że tak powiem,
martwym. jednostajnym. Skąd lecz pojmiemy jasne
go wyobrażenia o tem życiu przedhistorycznym, naroda
gdzie człowiek nie podniosł się jeszcze do wolnego, z sa-
mowiedzą dokonanego rozwoju, gdzie niedołał jeszcze
zrobić jestestwo swe przedmiotem historyi, lecz trwa
w stosunkach jakie mu przyrodzenie nazwało? —
Trudno, w niektórych razach nawet niepodobno we
wszystkich punktach jasno wykreślić obraz przed-
historycznego pobytu narodowego, gdyż mało świa-
dectw i pomników tego czasu. —
Bezpośrednimi pomnikami są tylko dzieła
architektury – w Grecyi mury Cyklopów i wielkie
kanały, w Słowiańszczyźnie mogiły najdawniejsze
mogiły, a może niejeden zabytek broni lub narzędzi
domowych. –
Pośrednimi pomnikami są dwa wielkie utwory

ludzkości z owych czasów: „język i mitologia". Języka przedhistorycznego nieznany z żadnych świadectw, zachowała się tylko forma jego z czasów historycznych dla tego później przy historycznych czasach o niem mówić będziemy. Powiedzieliśmy, że niewola cechuje czasy przedhistoryczne w każdym narodzie, nie owa niewola narodów azyatyckich pod swawolnym despotyzmem nad królem i ludem panuje zarówno ciemne jakieś uczucie zależności od otaczającej ich natury, nie znają jeszcze różnicy i przeciwieństwa między wolnością a niewolą. Człowiek się bowiem wtedy znajdował na stopniu rozwoju wewnętrznego, na którym nie zdolen jeszcze pojąć logicznie owych sił i prawideł od których życie ludzkie zawisło, nie może zatem panować nad tem, czego nie zna. Tylko z przeczucia wie, że wszędzie panuje zarówno jakaś tajemnicza potęga i to nad wszystkiemi stronami życia ludzkiego. To uczucie zależności jak mówi Schleiermacher, przenika na wskroś wszelkie wewnętrzne i zewnętrzne bytu jego stosunki i czyni go dla niego bezwarunkowo koniecznym porządkiem. –

Powiada Herodot, że Pelasgowie czcili bogów, nie mając dla nich nazw osobnych. — jeśli zdejmiemy z mowy herodotejskiej naiwną sukienkę, a ogólną jej nadamy szatę filozofii dzisiejszej, powiemy zamiast tego, że pamięć Greków sięgała w czasy, w których jeszcze nie było imion dla pojedynczych bogów, a zatem ani bogów. Myśl bowiem i symbol tej myśli, wyraz powstaje o tym czasie samym w języku. Skoro zaś nie było pojedynczych bogów, Grecy ofiar owych, o których wspomina Herodot, nikomu imiennie nie mogli składać, jak jakiejś nieustającej niepojętej sile natury, w ogólnych tylko i to jeszcze ciemnych przedstawiających się rysach. To jest początkowe stanowisko każdego narodu pierwotnego, można wyobrażenie te nazwać najpierwszym monoteizmem gdyby pojęcie jedności powstać mogło bez znajomości przeciwnej jedności wielości — a różnicy tej wtedy jeszcze nie było. —

Postępował naród z wymienionego stopnia naprzód w ten sposób, że zaczęto poznawać różnorodne działania tej samej potęgi, każde takie działanie

(wpływało —

inaczej na uczucie zależności, trwając dotąd w człowieku, sprawiało go wcale inne usposobienia i powodowało go do czynów usposobieniu (podobnych) odpowiednich. tak iż człowiek już nie myślał o owej początkowej potędze, lecz w każdem osobnem jej objawieniu widział, osobną, wyższą siłę obdarzoną przymiotami działania lub objawienia owemu odpowiadającymi. Nie rozkłada więc i rozróżnia człowiek tej potęgi pierwotnej, przyrodzeniem całem władnącej, lecz ~~we~~ własne uczucia. Mając więcej takich sił, nie było trudno poznać, że one stoją w jakimś stosunku do siebie, przyjaznym lub zawistnym — a ponieważ człowiek każdą siłę taką uważał za wolną i na usposobienie jej i wolę zapatrywał się podług analogii ludzkich usposobień, powstało stąd zamiast oznaczenia owego uczucia zależności w człowieku odpowiednie oznaczenie tajemnej owej siły pierwotnej. Siła ta rozpadła się na mnóstwo pojedynczych indywidualności, które stosownie do owych działań obdarzono odpowiednim charakterem i przymiotami — jak je utworzyć mogła fantazya, spekulacya bez podstawy dokładnych pojęć

i wyobrażeń. Bóstwa pojedyncze otrzymały osobne nazwy a że cały proces odbył się bez wolnej samowiedzy, pociągnął za sobą wiarę niezachwianą. Łatwo wytłumaczyć, że człowiek wierzył tak ufnie w te mamidła płodnej fantazyi: doświadczeń bowiem wewnętrznych człowiek w owym czasie nie mógł inaczej oddać, jak w odpowiednich układowych utworach fantazyi — a że istnienia doświadczeń owych, choć bez samowiedzy dokonanych, najmocniej był przekonanym, nie mógł nie wierzyć w wyobrażenia owych (fantazyi) doświadczeń. — Lecz w mnogiej ilości boskich uosobień stąd powstałych nie tylko strona religijna życia ludzkiego jest zawarta, ale całe życie. Wszelkie bowiem doświadczenia jego bez wyjątku są ściśle połączone z wspomnianem uczuciem zależności; wszystkie siły i źródła, których dostrzedz może działających w przyrodzeniu, w życiu w sobie samym wydawają mu się boskiemi. Dla tego poświęcił mu z jednej strony obrzędy religijne, czyli kult, z drugiej strony w wyobrażeniach i charakterystykach pojedyńczych bóstw złożył wszelkie swe doświadczenia, jakie zrobił w przyrodzeniu i życiu. Doświadczenia te z czasem coraz bardziej się powiększają i podług analogii coraz

odnoszone, tyczą zawsze do odpowiedniego bóstwa, które przez to coraz specjalniejszy przybiera charakter. Wśród tego bóstwa powoli odłączają się od siły przyrodniej, której uosobieniem pierwotnie były, stają się wolnymi, samodzielnemi osobami – wprawdzie na podstawie pierwotnego charakteru, lecz podług analogii coraz bardziej się rozwijają przez przybywanie coraz innych doświadczeń, nowych niejako rysów i określeń, przy których już nikt nie pamięta owej pierwotnej podstawy. Tym sposobem z prostych sił przyrodzonych powstają jestestwa moralne z ściśle określonemi dziwnościami, których, których natury wynikiem, że się wzajemnie ograniczają, że już to przyjaźnie już to z niechęcią wpływają i wzajemnie na siebie i na ludzi, że zwyciężają i pobici są krom ich świętości, dość z różnych tych mitów urósł powoli kłębek niemały, który rozwiązać w najdawniejsze swe pierwiastki jest zadaniem mitologii. Zadanie podobne ma część pewna gramatyki, która się zajmuje odszukaniem znaczenia pierwotnego wyrazów, w późniejszym czasie przez różnorodne przenośnie zaciemnionego aż do niepoznania. Albowiem i mity z postępem czasu

i oświaty doznały różnorodnych przekształceń, których celem było dawniejsze wyobrażenia, których już nie było można rozumieć, zastąpić przez nowsze, zrozumiałe, dojrzałości wieku odpowiednie, aż nareszcie cały skarb doświadczeń przedhistorycznych czasów, złożony w mitach pod formą symboliczną, naukową, z samowiedzą połączoną umiejętność sobie przywłaszczyła. Wtedy religijne i moralne czynniki w mitologii straciły swą podstawę a filozofia nadaremnie się kusiła, żeby mitom sztucznie i gwałtownie swą naukę podsunąć, jakoby ich właściwe znaczenie. Lecz chociaż mitologia w podobny sposób jak język w historycznym czasie się dalej kształciła i rozwijała, zachodzi jednak się różnica ta, że języka nigdy nie uważano za coś świętego i nietykalnego, że język będąc przedmiotem wolnej sztuki utworów dopiero w czasie zupełnie rozwiniętej wolności dojść mógł do najwyższego stopnia doskonałości, gdy przeciwnie mitologii formę zewnętrzną świętą i ~~nie~~ jako przez wieki uświęconą były ciągle symboliczne owe obrazy, utwory pierwotnego narodu w czasach przedhistorycznych. W czasach

historycznych kontynuowano wprawdzie tę zewnętrzną formę symbolizowaną, lecz nie wiedząc, jak formy te powstały ani rozumiejąc prawdziwego znaczenia musiano ją koniecznie zniszczyć. -

Ostatnim celem studjów mitologicznych może zatem wyłącznie być zgłębianie i rozbieranie tego stopnia rozwoju, na którym naród właśnie utworzył kształty owe mityczne dla wszelkiej swej wiedzy, jako, jedynie odpowiadające jej istocie. Czas historyczny przeciwnie utworzył dla myśli swoich formę przeciwną, naukową, dla tego mitologję odnieść wypada do czasów przedhistorycznych. -

Ogólne te prawidła zastosować można z małemi modyfikacyami do mitologii każdego narodu, przynajmniej indigermańskiego. Z tego cośmy dotychczas powiedzieli łatwo poznać, jak trzeba się zapatrywać na mitologję słow. i jak w niej pracować. -

Również z krótkiego zarysu naszego wynika, że ani hipoteza, jakoby Słowianie wierzyli w jednego boga, jest prawdziwą, ani mniemanie tych, co Słowianom chcą odmówić tak żywego objawienia.

Co sobie przy wyrazie „objawienie myśli", trudno oznaczyć i zapewne używający go najmniej się o to troszczą. Dziś jeszcze pozwolimy sobie zrobić uwagi t.j. że Słowianie po wyjściu z pierwotnych swych siedzib w Aryi stali na tym samym stopniu wykształcenia, co inne narody indogermańskie czyli raczej, że wszystkie te ludy europejskie ten sam skarb wyobrażeń z sobą do nowych krajów, lecz nie w ten sam sposób starały się o powiększenie jego lub przynajmniej zachowanie.- Jak praktyczny Rzymianin w mitologii został daleko za Grekiem swym pobratymcem, tak i wyobraźnia Słowianina, przywiązanego do skiby w wielkiej mieszkającego równinie nie mogła się porównać z bujną fantazją dzikiego Skandynawca. Powtóre należy mieć na baczeniu, że można wyłącznie tylko mówić o mitologii słowiańskiej, nie zaś o polskiej, czeskiej i t.d. gdyż mitologja niech będzie jaką chce, powstała o wieki całe prędzej niż pojedyncze szczepy słowiańskiego rodu.-

Czasy historyczne.

Jeśli dwa te działy, zahistoryczny i przedhistoryczny tworzą niejako wstęp do najważniejszej i najobszerniejszej części narodowego życia t. j. do czasów historycznych, dodać należy jako trzeci oddział wstępny historję w znaczeniu ściślejszym. Zdaje się dla tego bardzo korzystnym, skoro zosobna zajmiemy się jaką dyscypliną jako to starożytnościami, historją języka, sztuki, kultury – przed każdą dyscypliną umieścić trzydzielny wstęp, w którym z jeografii, z nauki o czasach przedhistorycznych i z historji to właśnie przytoczymy wypadki i zdarzenia, które dla dyscypliny swej mają szczególne znaczenie. Że to mianowicie przy historji potrzebnem jest, każdy przyzna gdyż historja przestała już być historją królów i osób i nie tylko polityczną ale stała się powszechną. Również łatwo poznać, że historja faktów i stosunków wielorako się stykają i że mianowicie okresów w życiu narodów nie trzeba nigdy podług historji faktów oznaczyć, lecz podług historji stosunków. –

Życie historyczne składa się z stosunków, które ludzie samodzielnie rozwijają z coraz wzrastającą wolną samowiedzą: wolności samowiedzy rozdziela i rozróżnia żywioły dawniej z sobą zmieszane i rozprzęga takowe aż do indywidualnego i subjektywnie samolubnego rozdzielenia się t.j. aż do zniszczenia. Stosunki te rozłożyć można na trzy wielkie działy, chociaż we wszystkich zarówno ten sam panuje duch i rozwój wszystkich trzech działów czyni wewnętrznie zjednoczonym. –

Pierwszy jest dział moralności, które życie zmysłowe, praktyczne urządza i kształty jego zakreśla nadaniem praw i zwyczajów. Dział ten jest własnością tak zwanych starożytności publicznych i prywatnych.

Drugi jest dział sztuki, łączący życie zmysłowe z umysłowym, gdyż włada formą zewnętrzną, przez którą wyłącznie życie umysłowe urzeczywistnić się może w zmysłowem. Wszystkie te formy i duch się w nich przebijający wykłada nam estetyka. –

Estetyka w najobszerniejszem znaczeniu rozpada się na trzy działy z których każdy tworzy trzy teorye pomniej-

ne .– Rozróżniamy:

A.) sztukę której materyałem jest mowa a rozpada się ona na

a) gramatykę z prozodją

b.) poetykę z metryką

c.) retorykę z nauką o toku mowy.

B.) sztukę, której materyał ma rozmiar w czasie, mieści ona

a.) gimnastykę

b.) muzykę

c.) mimikę z orchestyką

C.) sztukę której materyał ma rozmiar w przestrzeni miejsca, mieści w sobie

a) architekturę

b.) rzeźbiarstwo

c. malarstwo.

Trzecim wielkim działem jest pole umiejętności. Pobożne zdumiewanie się nad niepojętemi spostrzeżeniami, które objęte są w mitologii, przechodzi, jak już wyżej powiedziano w wiedzę, która z historycznem doświadczeniem zbiera rzeczy uwagi godne. Z kombinacyi rzeczy różnych i podobnych wynika dochodzenie logicznych prawideł i samowiedza własnego ducha. Przez to rozkłada się

naturalnie od przodków bez samowiedzy zachowana pobożność i moralność a ogólne wykształcenie narodu i uczoność książkowa coraz bardziej się rozchodzą aż nareszcie druga schematyzuje się i rozpada na system pojedyńczych nauk.

Wszystko to wykazać jest zadaniem historji oświaty narodowej z którą się łączą historje pojedyńczych nauk.

Te trzy działy obejmują całkowicie życie narodowe, lecz rzecz widoczna że nie wszystkiemi Tow. nasze zajmować się może. Przechodzimy do pierwszej dyscypliny, która obejmuje życie moralne i praktyczne, są nią.

1. Starożytności.

Nauka ta przez wiele wieków bardzo niepewne miała znaczenie i określenie, ~~które to~~ Starożytni Rzymianie nazywali ją antiquitates a Grecy ἀρχαιολογία które to wyrazy nie są również ściśle oznaczone, jak polskie starożytności. Uczeni starożytni mieścili w nich zwyczaje i instytucje dawniejszych czasów, mieszano z tem różne ciekawsze zapiski z mitologii i historji dość że uważano gałęź tę za zbiór wszelkich

mniej znanych, a tem bardziej poszukanych wiadomości za wielką wygraną najróżnorodniejszych zarytków. Dopiero w 16 wieku prawnicy wzięli się do starożytności rzymskich, później teolodzy do greckich. Nie obchodzą nas naturalnie te prace bez wyjątkowo, lecz żeby przez dobry i praktyczny rozkład starożytności polskich studja nad nimi sobie ułatwić i prawdziwie korzystnymi uczynić, potrzeba koniecznie znać system, wypracowany przez filologów dla starożytności greckich i rzymskich. - Powiedziałem już, że prawnicze i polityczne cele spowodowały uczonych 16 wieku do zajmowania się starożytnościami rzymskiemi a greckich pracowali głównie teolodzy dla tego, żeby wydobyć stąd bogaty skarb do komentowania nowego testamentu. Lecz chociaż interes dla tego działu filologii nie był mały, jednak w 16 i 17 wieku mało cobano o utworzenie z niego dyscypliny systematycznie rozłożonej i ściśle ograniczonej, pracowano mniej więcej monograficznie. Nareszcie przez praktyczne doświadczenia doszli do systemu pewnego, który później w wszystkich działach nauki obejmujących został

przyjętym: jest on bardzo prostym, jak się wydaje, roz_
pada się bowiem na cztery odziały: na starożytności
religijne, polityczne, wojskowe i prywatne. Utrzyma_
ło się aż do pierwszych czasów naszego wieku; odtąd
aż do nas chwieją się najwięksi pracownicy na tem
polu - niektórzy tylko życiem publicznem się zajmują,
inni politycznem i prywatnem, ale każdem z osobna.
Jeśli zaś naszą powyżej wymienioną definicyą przyjmiemy
za prawdziwą, że starożytności obejmują życie moralne
i praktyczne, wtedy mamy normę, podług której
materyał w nich się mieszczący możemy określić i u_
porządkować. -
Żeby wyrozumieć dobrze moralne i praktyczne życie
narodu, trzeba się cofnąć aż do pierwszej i naturalnej
podstawy jego rozwoju, do jeograficznych stosunków.
Będą one pierwszą częścią wstępu, w drugiej części zajmie_
my się stosunkami przedhistorycznymi o ile takowe
jeszcze są znane, przyczem mianowicie w traktowaniu
mit trzeba być ostrożnym a nigdy też o tem nie zapomi_
nać, że wiele instytucyi i stosunków historycznych
opartych jest na podstawie przedhistorycznych, tak iż

nieraz z stosunków historycznych pozwoli sobie
można konkluzyi, nawet dość wiarogodnych, co do
podobnych urządzeń i zwyczajów przedhistorycznych.
Trzecią częścią wstępu będzie, pogląd na historyę
w którym mianowicie te wypadki zasługują na
obszerniejszy wykład, które głównie wpłynęły na
stosunki historyczne, stanowiące treść [illegible]
Potem następuje rzecz sama, zarys życia moralne
go i praktycznego w czasach historycznych. Stosunki
narodu każdego są wprawdzie trwałe a opisując ta-
kowe dajemy tylko obraz ich trwałego, nieruchomego
pobytu, lecz tylko warunkowo stan taki wolno przez-
wać trwałym, stagnacyjnym albowiem i on ma swą
historyę. Stosunki są sumą historycznych wypad-
ków i czynów, a póki naród zdrowym i krzepkim,
postępującym wolno podług historycznej logiki
w swym rozwoju od niewoli do największej nie-
zależności pojedyńczych członków państwa - każdy
nowo urządzony stosunek, będzie wynikiem i owo-
cem życia, jakie naród przez wiek cały, i dłużej
czasem, przewodził. Skoro zaś ma być głównem

zadaniem starożytności, podać nam obraz historycznego wyrobienia się pojedyńczych stosunków w narodzie, każdy chętnie przyzna, że nie z stanowiska historji głównej zapatrywać się możemy na stosunki jako na coś podrzędniejszego, lecz że koniecznością by stosunki te osądzić z nich samych. Żeby rzecz tem jaśniej wyjaśnić, możemy zdarzenie wszystkim znane przytoczyć, prawodawstwo Solona. Prawodawstwo to jest wynikiem długoletniej walki między arystokracyą a ujarmionym ludem: zadaniem starożytności będzie wykazać, na jakim stopniu wykształcenia i politycznej dojrzałości stały pojedyńcze warstwy ateńskiego państwa i jak dalece znamiona tej dojrzałości wyciśnęły się w prawach przez Solona nadanych. To jest głównem zadaniem; pojedyńcze szczegóły tej długiej walki zostawiemy historykom z fachu i wspomniemy takowe chyba na wstępie do starożytności. –

Starożytności prywatne polskie są cokolwiek innym prawidłom podległe, jak greckie lub rzymskie; u Greków i Rzymian życia prywatnego nie można

na żaden sposób oderwać od publicznego, gdyż w świe-
cie starożytnym chodziło o to, żeby chęci i dążności
pojedynczych obywateli te same były co wszystkich.
W świecie zaś chrześcijańskim pojedyncza istota
dochodzi do największej niezależności. Stąd na
starożytności polskie prywatne dwojako samodzielnie
się zapatrywać możemy: największą i najpierwszą
część stanowić będzie wychowanie publiczne i do-
mowe. Bez wątpienia w skład wychowania
wchodzą żywioły, których różnicę odnieść można
do drugich dwóch wielkich działów, do historji
sztuki i historji oświaty, lecz uważając wychowa-
nie za instytut publiczny, urządzony przez państwo
celem wykształcenia przyszłych obywateli, musimy
takowe koniecznie umieścić w starożytnościach.
Prócz wychowania starożytności prywatne mieszczą
w sobie opis familii i wzajemnych stosunków po-
jedynczych członków, opis całego życia domowe-
go, wszelkich obrzędów i zwyczajów życia towa-
rzyskiego. –

2. Dział sztuki.

Moglibyśmy w podobny sposób wszystkie gałęzie

filologii narodowej wywodzić lecz objętość pracy niezmiernieby przez to wzrosła, a sama teorya na nic nam się nie przyda, ponieważ drugie dwa działy historycznego życia historyę sztuki i historyę oświaty wykreślić wypada z czynności Towarzystwa. Powiedzieliśmy, że sztuka rozpada się na mówiącą, że tak powiem, naśladującą i tworzącą. Co do dwóch ostatnich rodzów, naśladującej sztuki (czyli gimnastyki, muzyki, i mimiki) a tworzącej (t. j. architektury plastyki, malarstwa) zapewne nie potrzeba wywodzić, czemu się takowemi w obrębie Tow. zajmować nie możemy. Co się zaś tyczy sztuk pierwszej klasy gramatyki, poetyki, retoryki połączymy poetykę i retorykę, choć tylko w główniejszych zarysach z historyą literatury, o czem później. Gramatyka zaś wcale nie może wchodzić w plan naszych robót wspólnych, gdyż owej szkólnej, praktycznej gramatyki uczyć się nie będziemy, każdy ją znać powinien, a do historycznej gramatyki, do historyi języka polskiego siły nasze nie są wystarczające – potrzeba bowiem do tego nie tylko dokładnej znajomości kilku narzeczy sło-

wiańskich, lecz prócz tego znać trzeba i inne ję-
zyki indogermańskie i prace, niemieckich miano-
wicie badaczów, na polu historji pojedynczych
języków. -

3. Dział Nauki.

Pozostaje nam trzecia strona stosunków w życiu histo-
rycznem narodu t.j. historja oświaty. To pole dla
nas zawsze zostanie nieznanem. Oświatę w ścisłem
znaczeniu uważać trzeba za najpóźniejszy utwór
w życiu narodu; oświata bowiem narodowa przeżyje
zawsze polityczną wolność państwa, nawet państwo
same i sztukę; z zastanowienia się nad zwykłemi
rzeczami wydobywa ona dla siebie pokarm nie
liczny i można słusznie powiedzieć, że nauki i oświa-
ta dłużej trwają od narodu, co je stworzył, gdyż jest
właśnie wzniosłym ich celem, podnieść się do ogólnej
i wiecznie trwającej prawdy, uwolniwszy się od
ciasnych hamulców narodowości. Lecz stąd też
widać, że nie tylko o nauce w właściwem znacze-
niu mówić tu wypadnie, że trzeba pod rubrykę
oświaty podciągnąć całą kulturę, nawet z naj-

mniejszemi szczegółami i że wewnętrzna treść kultury i wiedzy nas tu obchodzi w przeciwieństwie do sztuki, która tylko formą jest wiedzy. –
Historja oświaty rozpada się na historję pojedyńczych nauk, na historję wszelkiego rzemiosła i przemysłu, na historję uprawy roli i t. d. Pole to obszerne dla naszych prac jest za trudnem i niemożliwem, nawet historji pojedyńczej nauki jakiej zająć się nie możemy. Gdyby kto n. p. chciał opisać historję matematyki w Polsce, musiałby wprawdzie jakieś konieczne przygotowanie posiadać wystarczającej ilości matematycznych wiadomości – ale prócz tego mieć pogląd na historję i rozwój matematyki u innych narodów, ponieważ części ten tylko dobrze rozumie, co poznał poprzednio całość. –
Dotychczasowym rozkładem życie narodu wewnętrzne zupełnie jest objętem, ale skąd je poznać? Potrzeba więc źródeł do tego a te są złożone w literaturze i we wszystkich pozostałych pamiątkach narodowych. Tym sposo-

-obecnie powstają trzy nowe nauki, które poda-
ją nam materjały, do swych prac i które stąd
nazwać można pomocniczemi. Pierwszą z nich jest:

a. Historja literatury.

Literatura obejmuje najważniejsze pamiątki do
poznania ducha narodu, potrzeba więc koniecz-
cznie nauki, którąby nam wskazywała takowe,
któraby niejako wykazem była literackich mate-
ryałów. Jeśli zaś historja literatury ma tylko
być czystym wykazem materyałów, stanowisko
jej będzie bardzo podrzędne. Dziwić się temu
nie można, bo najważniejsze części literackich
płodów w innych naukach się mieszczą.
Zawiera bowiem literatura po.
1.) najważniejsze dokumenta do historji litera-
tury – n. p. wszelkie dzieła, które mówią o historji
literatury albo o historji pojedynczej jakiej nau-
ki – o wszystkich tych utworach historja oświaty
daleko obszerniej pomówić może jak historja
literatury;

2) Mieści w sobie literatura rozbiór zalet artystycznych pojedyńczych płodów, mówi o powstaniu, rozwoju, przymiotach epopei; o własnościach mówcy wielkiego, wszystko to należy do historji poetyki i retoryki. –

Skoro więc historja oświaty, poetyka i retoryka wiernie się wywiązały z swego zadania, dla historyji literatury nic więcej nie zostanie, jak wykaz materyałów a będzie ona tym dokładniejszą i lepszą, im wykaz będzie zupełniejszym i wierniejszym. Jest to teorya historji literatury, ponieważ wyższe i praktyczne cele na oku mieć powinniśmy, historję literatury w ten sposób urządzić nam wypada, iż najważniejsze prawidła poetyki retoryki do niej przeniesiemy. Będziemy zatem przy każdym okresie historji literatury się zastanawiali nad płodami poetycznemi i rodzajem poezyi, jaki one reprezentują; nad utworami artystecznemi prozy i nad

właściwościami stylu historycznego, retorycznego i filozoficznego. Tym sposobem uczynimy zadość praktycznym potrzebom i nie zaniedbamy zupełnie historji estetyki (w najrozleglejszym rozmiarze), ani historji oświaty, gdyż i z tej najważniejsze rezultaty łatwo umieścić się dadzą na stosownych miejscach w historji literatury. Drugą nauką pomocniczą będzie:

b. Muzeografja i numizmatyka.

Ogrom najróżnorodniejszych wyrobów sztuki, narzędzi do praktycznego użytku i innych materyalnych pomników polskiej przeszłości tak jest wielkim i z każdym dniem wzrasta, iż ledwie możebna, wyrobić sobie nań pogląd dokładny, gdyż większość zabytków rozproszoną jest w małych zbiorach lub też z pojedyńcza w różnorodne miejsca została zawleczoną, i wcale nie lub bardzo niedokładnie jest spisaną. – Celem muzeografji więc będzie, wszędzie nie tylko spis poje-

dzących murów i rzeczy w nich zawartych podług topograficznych pewników, lecz potrzeba koniecznie, żeby obok tego wzięto się do uga- tunkowania rzeczy różnorodnych i zestawiania pokrewnionych, gdyż tym sposobem najlepiej wszelkie wątpliwości wyjaśnić się dadzą i odda- lić. Numizmatyka niezawsze lepszego doznawała losu, gdyż łączą się w niej interes sztuki, literatury (dla napisów), historji i starożytności. Zostaje nam jeszcze

c) Bibliografia.

Powiedział ktoś, że między historją literatury a bibliografią zachodzi ten sam stósunek, co między historją powszechną a biografią; zda- nie to jednostronne odnieść się da tylko do owych czasów, kiedy pisanej historji litera- tury jeszcze nie było. I rzeczywiście, jeśli myślimy o bibliografach naszych z przeszłego wieku, o Hojnuszu i Weisie, o Hofmanie i Olofie Efraimie, wtedy zdanie to jest

przytrafnem, pisali bowiem o historykach polskich i drukarniach o kancyonałach lub jak Ringeltaube o przekładach biblii. To były zaiste monograficzne prace dla późniejszych historyków literatury bardzo przydatne, lecz dzisiaj przez bibliografię coś innego rozumieć wypada. Historja literatury daje nam wykaz autorów i dzieł, bibliografia wylicza nam ilość wydań, opisuje nam dokładnie format, druki i t. d. Ponieważ zaś główne zasady poetyki i retoryki przenieśliśmy do historji literatury, tam tylko o utworach sztuki mówić będziemy, czy to prozaicznych czy poetycznych, gdyż w nich najlepiej odbija się duch narodowy – o płodach poetyckich, historycznych, filozoficznych, retorycznych. – Wszelkie zaś dzieła treści kosmopolitycznej, traktujące o astronomii, matematyce lub fizyce i podobnych naukach, przekażemy bibliografii. Bibliografia zatem daje nam dokładny spis wszelkich książek polskich bez wyjątku, z dokładnem oznaczeniem miejsca, czasu, liczby wydań – praca to mozolna i przykra

lecz zawsze użyteczną a nieraz konieczną. Z owego obszernego pola oświaty narodowej możemy dla praktycznego użytku przenieść do bibliografii: historję drukarń, bibliotek i biografie najdawniejszych księgarzy i drukarzy. -

Rozkład prac naszych nie skądinąd nam narzucony, lecz wynika z rzeczy którą się zajmujemy, rzeczy, to za jego praktyczność. Obszerność zaś prac można tylko na dwa lata obrachować, gdyż w przeciągu członkowie w Tow. dłużej nie bawią. Młodzi mają przez czas ten sposobność poznać życie polskie w najróżnorodniejszych jego stronach, a dla tych co dłużej od dwóch lat zabawią, miło będzie niejedną rzecz odświeżyć w pamięci. Tow. rozpadnie się więc na sekcyą <u>filologiczną</u> (której właśnie system skreśliłem) i historyczną, gdzie najlepiej będzie materyał podzielać podług okresów. Główną pracą filologicznej sekcyi będą <u>starożytności</u> a historycznej: historja polityczna; ponieważ zaś obydwie sekcye zajmą się życiem historycznem narodu, którego stosunki przypadną do filologii, czyny zaś i życie zewnętrzne

do historji, a powyżej już wykazałem, że znajomość życia historycznego koniecznie oparta być musi na szerokiej podstawie stosunków zahistorycznych, przedhistorycznych czyli jeografii i mitologii – widoczna, że początek prac obydwóch sekcyi będzie wspólnym. W pierwszym semestrze wyjdą razem obie sekcye od jeografii i mitologii i pracują nierozdzielnie. Na tej podstawie przechodzi sekcya filologiczna do życia wewnętrznego, do starożytności i zajmuje się niemi przez dwa semestra, przejdzie pierwsze dwa okresy historji Polskiej t.j. panowanie Piastów i Jagiellonów t.j. w drugim i trzecim. W owym tym zaś semestrze na wydział filologiczny przypadną nauki pomocnicze t.j. historja literatury, z którą będą połączone najważniejsze rzeczy z bibliografii, muzeografii i numizmatyki – a dla historycznego wydziału zostanie ostatni okres historji polskiej, panowanie królów elekcyjnych. Następstwo więc prac naukowych odbędzie się w tym porządku:

I.

I. w Lekcyi filologicznej: II. w Lekcyi historycznej.

1) Sem: Jeografia, mitologia — 1) Sem. Jeografia mitologia

2) – Starożytności publiczne 2). – Panowanie Piastów.

3) – Starożytności prywatne. 3) – Panowanie Jagiełłów.

4. – historyi literatury i bibliogr. 4. Panowanie królów etc.

Wszystko co do zewnętrznego planu tego zrealizowania opuściłem, potrzeba najprzód, żeby cel duchowy, do którego dążyć ma Tow. na pewno i dobitnie został wytknięty – komisya zaś przy następnem zebraniu utoży projekt drugi, tyczący się zewnętrznej organizacyi prac wspólnych. Wykreśliłem plan, jaki na mojem stanowisku wydawał mi się praktycznym, że pełno w nim błędów i niedokładności, nikogo to nie zadziwi – lecz i najlepszy na nic się nie zda, jeżeli przynajmniej znaczna ilość członków w przyszłem semestrze wszystkich swych dzieł nie dołoży, żeby nie tylko tutaj w zgromadzeniach publicznych lecz i w ustroniu domowem wspólnie rozkrzewiać wiary ojczystych znajomość, bo tylko głęboka znajomość przeszłości naszej, jak z jednej strony zachowa nas od błędów już raz popełnionych, tak z drugiej

strony będzie najsilniejszą tarczą i opieką przeciw umysłowym (a te są najniebezpieczniejsze) zamachom nieprzyjaciół naszych.—

Jeśli zaś nie będzie chęci i wytrwałości w pracach wspólnych, jeśli wspólna dążność zarazem nie będzie umocowaną przez życie towarzyskie i braterskie przywiązanie, wtedy wszelkie teorye zostaną pustemi słowy a przez winę własną stanie się, że powiększymy dobrowolnie kontyngens beotów w rzędach ojczystych.

Pisano w Wrocławiu w czerwcu r. 1860.

Dopisek.

Towarzystwo Literacko-Słowiańskie w Wrocławiu rozbierało w półroczu zimowem 1860/61 na publicznych posiedzeniach swoich mitologię słowiańską. Bernard Ziołecki ówczesny członek Towarzystwa odczytał rozprawę o świętach ludowych słowiańskich. Pod wrażeniem rozprawy tej skreśliłem te słów kilka i przeczytałem je na posiedzeniu następnem. –

Kagalin d. 23 List. 1862.

Słów kilka o Czarnobogu.

Pisano w Wrocławiu 22. Lutego 1861.

O Czarnobogu.

Ziołecki w rozprawie swej odczytanej na przeszłem posiedzeniu, gdy mówi o święcie ludowem, na którem obnoszono wilka wypchanego, powiada „wilk miał przedstawiać Czarnoboga, którego Słońce pokonywało." – użyłem miejsca tego by skreślić słów kilka o wspomnianym Czarnobogu. – Dla tego że bóstwo to długo kusiło w dziejach uczonych słowiańskich. Upatrywano w nim zbyt miłą analogią do wschodu. Zoroaster (lub Zaratustra) przetworzył dawną religią Baktrów, która oparta była na czci przyrodzenia – w dualizm, w królestwo walki wymyślił państwo światła, w którym Ormuzd panuje, stwórca i sprawca wszelkiego dobra – naprzeciw temu wystawił państwo ciemności wiecznych, którem rządzi Ahriman, źródło wszelkiego złego tak fizycznego jak moralnego. Ormuzdowi posłuszni są duchy dobre, Ahriman dowodzi orszakiem biesów, – obydwaj wiecznie walczą o panowanie nad światem i jego mieszkańcami – na końcu wszech wieków przechyli się szala zwycięstwa na stronę dobrych – na stronę Ormuzda. Dla badaczów

słowiańskiej przeszłości nadarzyła się analogia bardzo powabna - Słońce czyli Swiatowid, bóg światłości walczy i pokonywa nieprzyjaciela swego, czarnego boga. Na mniemaniu tem oparł Kollar odczytane swe hieroglify na posągach bamberskich. - postawa lwia Czarnoboga wystawia - a przez zbytnią imaginacyą uwiadziony nawet nazwę jego wyczytał. Krok dalej zrobił uczony niemiecki Niemeyer, w dziełku: Mythologie der Griechen Römer, Aegypter, Nordländer, Wenden und Slawen. z r. 1850. który powiada, że nazwa belbog lub zernebog do tego samego bóstwa odniesioną być może, stósownie do tego czy korzystnie wpływa na ludzi lub niekorzystnie. Jedsiak przyjmuje dwa rzędy bogów, a chociaż przeczy jakoby biały bóg oznaczał samodzielne bóstwo o czarnym bogu twierdzi, że prócz nazwy ogólnej przydawanej każdemu z bogów bez różnicy - i osobne bóstwo wyraża - a to pośród drugiego rzędu według niego bóstw czarnych bogów. -

Przez badania nowszych uczonych słow: doszliśmy do rezultatów następnych:

1) Słowianie ani nie czcili osobnego bóstwa, zwanego

Czarnobogiem - ani nie mieli, również nie sta-
wiali mu posągów. -

2.) W mitologii słowiańskiej, niemasz dualizmu, cz. walki złego z dobrym - główną podstawą religii Słowian przedchrześciańskich monotheizm. - wielobóstwa nie znali zupełnie jak inne szczepy indo-europejskiej familii naturę ubóstwiali - a zatem byli zwolennikami panthaizmu. Nie trzeba przez panteizm rozumieć, że czcili rzeczy stworzone - czcili raczej świat jako objaw mocy bożej - a obrazując objaw ten przez bałwany, doszli do idololatrii, boską część oddawając bałwanowi. -

3.) Imiona białybóg, czarnybóg są imionami pospolitemi, niewłasnemi - oba przydomki mogły być jednemu i temuż samemu bogu nadawane, - wedle tego czy łaskawych darów doznawali ludzie czy kary za przestępstwo.

4. Pojęcie walki złego z dobrym mogło się dopiero wyrodzić w czasach zetknięcia się z chrześciaństwem, gdzie powoli wszystkie bóstwa słowiańskie stały się czarnemi czyli czartami. -

W Maschа - Gottesdienste Alterthümer der Obotriten, znajdują się dwa wizerunki Radegasta, jedna figurka oblicze ma łagodne i rozpogodzone, na niej napis biały bóg ten sam bóg przedstawiony w innej figurze nosił tytuł czarnego boga - oblicze jego surowe i zasępione. -
Tak zapatrywał się na mitologią słów już Szafarzyk-te same myśli dalej rozprowadził Lelewel w jednem z ostatnich dzieł swoich, kogo te rzeczy bliżej obchodzą odsyłam do dzieła jego. - cześć bałwochwalcza Słowian i Polski - również do rozprawy ś. p. prof. Cybulskiego o runach słowiańskich, tam gdzie mowa o napisach bamberskich. Nieistnienie czarnoboga udowodniono zostało wprost - wykazali filolodzy słowiańscy że w żadnym kronikarzu nie masz wzmianki o posągach lub w ogóle o postaci jakiej Czarnoboga.
Na domiar Helmold w kronice swej (lib. I 52) że Słowianie przy wieczerzach trunek poświęcali wzywaniem bogów - boni scilicet atque mali. - dodaje widać że nie o osobnych dwóch jestestwach myśli lecz o bogach, którzy wszyscy mogą być boni lub.

mali.-

Mniejsza z resztą o ilości dowodów – widzimy że sposób dowodzenia jest dowodem wprost. – chciałem więc uwa-gę zwrócić Szanownych Czytelników na inną drogę, na której również trzebaby dojść do ~~celu~~ – do nieistnie-nia Czarnoboga. Będzie to dowód nie wprost – może niejeden powie że niepotrzebny – ale zawsze bądźmy – nie chodzi nam o to, żeby udowodnieniem jednem się kontentować – lecz żeby na rzecz zapatrywać się z ile tylko można stanowisk. – Nie podejmuję się wywodu owego chcę tylko pokazać, że jest to mo-żebnym i że zajmującem.

Że Baktrowie czcili Ormuzda i Ahrimana rzecz nie wątpliwa – wiara ta musiała się ciągle odbijać w ich ustawach w życiu społecznem i do-mowem w wojnach i wpokoju. Znając więc do-kładnie stosunki dawnych Baktrów mieszkają-cych na górzystych wyżynach Iranu, możemy je porównywać ze życiem społecznem ludów słow.- tażsama wiara wyda zapewne jeśli nie te same

to bardzo podobne do siebie owocy – przez sekularyzę przeszlibyśmy od stósunków do wiary – może i wtedy pokaże się że Czarnobóg był tylko fantomem, genialnie wymyślony, lecz nie powstały na ojczystej skibie.

Chciałem całą tę kwestyę poruszyć nie z chęci jakiej opozycyjnej – negacya wyrzeczonych mniemań na nic nam się nie przyda, jeżeli zaprzeczonej prawdy nie możemy zastąpić inną jaką lepszą. –

Uwagi nad Życiem.

1.

Getego kaprys zakochanego.
(Die Laune des Verliebten)

Kaprys zakochanego.

Jest to sielanka w formie dramatycznej, poeta sam utwór ten nazwał „ein Schaeferspiel." – rzecz się dzieje w 1 akcie między czterema osobami. – Występują dwie pary kochanków: Egle i Samon, Amine i Erydon. – pierwsza szczęśliwa, gdyż głęboka wzajemna miłość nie przeszkadza bynajmniej kochającym w niewinnych zabawach. – i druga para również czuje ku sobie pałą miłością – lecz zazdrość Erydona wszystko psuje – zatruwa on podejrzeniem wszelką, choć najmniejszą zabawkę kochanki, czy dostała kwiat – źle, czy miłem spojrzeniem odpłaciła się komu za grzeczną przysługę – zawsze Erydon nie kontent, ciągle drży z niepewności o zachowanie dla siebie serca kochanki. –

Postępowanie i charakter Erydona maluje się w słowach Egli, zwróconych do Aminy:

Kommst du vergnügt zurück, fängt er halb spöttisch an
Ihr wart wohl sehr vergnügt? Sehr – Da war wohlgethan
Ihr spieltet? – Pfänder. So! Damöt war auch zugegen

Und tanztet? - um den baum - Ich hätt' auch sehen mögen
Er tanzte wohl recht schön? Hat gabst du ihm einen Lohn?
Amine za słabą by kapryśnego kochanka trzymać na wodzy - troskliwa o los jej przyjaciółka Egla leczy Erydona z brydkiego przywaru następnym sposobem: gdy w nieobecności Aminy znów przeklina mniemaną jej niewierność i widzi w duchu jak przymila się do innych, Egla pięknością swą i nadskakiwaniem tak bałamuci, iż serdeczny na ustach jej szuka poratunek. Przybywa Amina Egla opowiada jej zaszły wypadek i tęgo zadąsanych kochanków mówiąc:

Lust raubt ihr nicht dein herz, dir raubt sie ihres nicht
So freund du mustest dir dein Eigen urtheil sprechen
du siehst liebt sie den Tanz, so ist es kein verbrechen.

Erydon poznawszy błąd swój przyrzeka poprawę i idzie z niemi na wspólną zabawę - kończy się sztuczka słowami Egli

Ihr eifersüchtigen die ihr ein mädchen plagt.
Denkt euren strechen nach, dann habt das herz und klagt.

Współwinowajcy.

(die Mitschuldigen)

Po przeczytaniu dziwnego doznałem wrażenia - raz nie wiedziałem właściwego końca, drugi raz nie mam żadnej myśli wiodącej. Nie można żądać od poety żeby celem przeprowadzenia myśli jakiej napisał utwór - przeciwnie - zwykle poeta bez myśli wszelkiej siada do stolika lub w ulubionej altanie - piękności przyrody, przyjemne wrażenie wiosennego powietrza lub jesiennego powiewu wprawiają go w marzenie - marzenie przechodzi w uniesienie a wtenczas w boskiej imaginacyi widzi kształty nadziemskich istot, twory idealnego jakiegoś świata - a co widzi kreśli piórem na papierze - a piękności i harmonija poetycznego marzenia stanowi właśnie mniejszą lub większą zdatność poety. -

Oto w wymienionem Getego utworze nie tylko że żadnej nie widzimy myśli, lecz ani charakterów niemasz ani powabnych ani wybitnych bo nie można się żadnych charakterów. Ba i cóż. - Oberżysta okropnie

ciekawy i to przez cały przeciąg komedyi na jedną i tę samą rzecz, na list przybyły do Alcesta mieszkającego w totele jego – z ocertą nie wyżej jak ciekawy. W ogóle estomiek dobroduszny gemüthlich jak Niemiectak widzimy go na początku 3 aktu w szlafroku przy stole na tym raz niekbędna kawa, fajka i gazety. Zięcia jego Söller wzbudza nie dowierzenia ale próżżycki hunlerskiej takie bez charakteru – bez wszelkiego celu, do któregoby dążył wszelkiemi sprężynami choć złe nawy chorującego ducha. Jego żona Zofia kochała się w młodych latkach w przystojnym jakimś i bogatym młodzieńcu, lecz gdy ten nagle odjechał i przez 3 lata żadnej o sobie nie daje wiadomości – przestraszona 24 kreską żywota swego dziewica rzuca się w objęcia Söllera, by przecie nie samotnie chodzić po drodze świata. W tem przybywa Alcest – co do jego charakteru – choć prawie najbardziej z wszystkich zajmujący, chcę wyznaczenie dość trudne. Zdaje się że najlepiej go nazwać panicem, który widząc dawniej

swą kochankę, małżonkę innego tości bez pieczenie myśli pomnaszowaé dalej. Z początku zdaje się że prawdziwa wiedzie go miłość – lecz o to po skradzeniu mu pieniędzy, gdy cień podejrzenia pada na Sofię a nawet własny jej Ojciec córkę oskarża o kradzież – Alcest zamyśla z tego korzystać i pieniędzmi torować sobie drogę, do świętego przybytku małżeńskiego pożycia, mówi bowiem:

Ergreif das schöne glück es komt dir ja entgegen
Ein unvergleichlich Weib, das du begierig liebst
Braucht geld. geschwind Alcest. Der pfenning, den du giebst
Trägt seinen Thaler. Nun hat sie sich selbst genommen
Schon gut! Sie mag mir noch einmal mit Tugend kommen

Sam zaś do kochanki mówi, myśląc, że kradzież ona popełniła:

Mein geld ist dein so gut als wäre es dir verschrieben
Du hast ein gleiches recht auf all mein gut wie ich
Nim was du gerne magst, Sophie, nur liebe mich.

Nareszcie pokazuje się że Söller wykradł pieniądze wielkie stąd oburzenie – lecz Alcest uniesiony wspaniałomyślnością daruje mu to co stracił

resztę odbiera. Alcest przeprasza Zofię, prosi ją by się nie gniewała na męża o popełniony występek, napomina wreszcie Söllera żeby się poprawił:

Allein ich hoffe - Er wird fein, höflich, still u. treu.
Und untersteht er sich noch einmal anzufangen!

na co Söller prędko:

So! Diessmal blieben wir wohl ungehangen.

Temi słowy kończy się 3 akt komedji.

Brat i Siostra.

(Die Geschwister)

Cośmy powiedzieli, że poeta często bez wszelkiej powziętej myśli szkicuje obrazki, jak mu fantazja ich nastarcza - ściąga się i do tego dramatu (jak poeta je nazwał - Schauspiel.) jednoaktowego. -

Bogaty młodzieniec straciwszy majątek zakochał się w biednej wdowie - dla braku funduszów postanawia ją niepoślubić. Ona przy śmierci powierza mu jedyne swe dziecko, malentką Marję - chowa się dziewczynka przy Wilhelmie, w mniemaniu że

siostrą jego. Dopiero gdy przyjaciel obmowy, nie-
jakiś Fabrice oświadcza się Marjannie z swą
miłością – Wilhelm wyjawia sekret długo przy-
krytą tajemnicą – przyjaciel naturalnie nie
bardzo z tego rad, zdobywa się przecież na
filozoficzną poradę:
„geniesst was euch gott selbst nur einmal geben kann! Nun
es an Mariannen wird frag nicht. Ihr werdet noch
Zeit genug finden euch zu erklären. –
Wilhelm szepce miłosnym głosem „meine
geliebte, meine gattin?" Marjanna rzuca
mu się w objęcia i woła już to „nein es ist
nicht möglich, już to, Wilhelm es ist nicht
möglich?" – a zasłona? – zapada i zakrywa
szczęśliwą parę, przed okiem niecierpliwego widza
który wesoło choć przez kilka intryg chętnie odroczo-
nem byłby widział – Naturalnie nie tak
mu spieszno jak kochankom

Pisałem w Wrocławiu w marcu 1841.

[redacted]

[redacted] Sendschreiben an Professor Westphal

in Berlin.

Dopisek.

W latowem półroczu r. 1861. czytał prof. Westphal w wszechnicy wrocławskiej historyę języka greckiego. W poczet słuchaczy jego zapisało się i sześciu Polaków: Władysław Łubieński, Teofil Krasnosielski, Antoni Włodkiewicz, Franciszek Trawiński, Antoni Piekarski, Stefan Pawlicki. Gdy 10 maja prof. Westphal wyrzekł zdanie na czele listu tego umieszczone, wymienieni Polacy po dłuższej naradzie polecili Stefanowi Pawlickiemu napisać obronę słowiańskiej a mianowicie polskiej oświaty, co tenże wykonawszy, list ten zaopatrzony w podpisy kolegów wyprawił do p. Westfala. Professor oznajmił mu, że myśli publicznie z katedry o zdaniu owem obszerniej pomówić, lecz w krótce potem przestaliśmy na kolegia jego uczęszczać. Albowiem miawszy spór z młodym Tabęckim, dr. fil. o różne kwestje, naród nasz obchodzące, gdy wyzwawszy go na pojedynek u mety nie stanął, od nas został odsądzonym od czci i wiary. Potem zaniechaliśmy wszelkich z nim komunikacyi. -

Wkrótce potem ogólne oburzenie profesorów i akademików niemieckich zmusiło p. Westfala do złożenia profesury. -

Polskie tłumaczenie listu mego ukazało się w „Czytelni dla młodzieży." Lwów 1861.

Rogalin 21. Listopada 1862.

Sendschreiben an Professor Westphal
in
Breslau.

Wohlgeborener Herr Professor!

Am 16 Mai sprachen Sie vom Katheder herab das merkwürdige Wort: die sechs Casus der slavischen Sprachen seien ein Beweis für die Passivität dieser Völker in der Weltgeschichte und weil sie aber noch sechs Casus hätten, könne man ihnen das Prognostikon stellen, sie würden nie in der Weltgeschichte eine bedeutende Rolle spielen.

Die Bedeutung der Slaven ist in neuerer Zeit so oft herabgewürdigt worden, man hat ihren Namen mit so vielen Schmähungen überhäuft, ihn so vielen Angriffen ausgesetzt – daß es theils zu zeitraubend wäre allen Anfeindungen des Slaventhums zu begegnen, theils sich auch der Mühe nicht lohnt, Meinungen zurückzuweisen, die nur zu oft auf eine gründliche Kenntniß des Gegenstandes, um den es sich handelt, aber keinen Anspruch machen können. –

Wenn aber Leute die an der Spitze geme

-ertschen Bildung stehen, deren Autorität auch in weiteren Kreisen maßgebend ist, diesen ihren Einfluß dazu benützen, um Haß und Verachtung gegen alles Slawische zu verbreiten, so kann das den Angehörigen einer slawischen Nation keineswegs gleichgültig sein, es muß sie mit tiefem Schmerze erfüllen und über den Zaubernimbus begeisterter Verehrung und freudiger Hingebung mit dem sie so manchen deutschen Mann umgeben möchten, lagern sich unwillkürlich die düstern Wolken der Rassenfeindschaft und der abstoßende Anblick fremder zivilisatorischer Gelüste.-
Diese Gedanken haben uns bewogen an die hochverehrten Leser, nachstehende Zeilen zu richten. Betrachten Sie diesen Schritt nicht als jugendliche Anmaßung sondern als Erguß eines tiefen Wahrheitsgefühls und richtig verstandener Vaterlandsliebe. Sie werden den peinlichen Eindruck zu würdigen wissen, den die irgend einer Nationalität Angehörenden draußen-

bezeugen, wenn in öffentlichen Vorlesungen in ihrer Gegenwart ihre eigene Nation offenkundig herabgesetzt wird.

Wird nicht jeder deutsche, der in einem französischen kollegium zuhören muss, wie seine landsleute verhöhnt werden, in gerechter entrüstung aufwallen? – Nun, Sie haben unter Ihren zuhörern sechs Polen, und diese Polen sind eben Slaven. jedes wort, welches über ihre stammgenossen laut wird, fesselt ihre aufmerksamkeit, und wenn sie nun gar in gegenwart von etwa 30 deutschen studenten zeugen sein müssen, wie man sie zu einem beständigen politischen tode verurtheilt, so werden Sie uns wohl zugeben, dass eine solche lage eine keineswegs erfreuliche ist. – Doch, wären die vorwürfe mit denen Sie die Slaven überhäuft haben, wahr, so hätten wir auch dann noch ein recht Sie wenigstens um eine schonende behandlung zu bitten: in diesem falle aber haben wir nicht nöthig, nachsicht zu verlangen, sondern nur gerechtigkeit.

Wir behaupten, dass die slav. stämme in der civilisation Europa's so viel geleistet haben, als ihrer aufgabe nach ihnen zufiel, wir behaupten ferner dass sie ein gleiches anrecht auf politische existenz haben, wie alle anderen nationen Europa's.

Dass einzelne slav. stämme heute den standpunkt europäischer gesittung, wie ihn deutsche philosophen vorzeichnen noch nicht erreicht haben, ist allerdings wahr. Doch was haben speciell die Friesen oder Isländer für das wohl Europa's geleistet? Und doch hat noch nie ein Pole deshalb den germanen ihren ehrensitz in der reihe der indoeuropäischen völker abgesprochen. – Dass kleine slav. stämme an der Donau noch ein poetisches, naturwüchsiges dasein führen, ist am ende für diese stämme kein zu grosses unglück. Gönnen wir ihnen noch ein paar flitterjahre der poesie und patriarchalischer zustände – die eisenbahnen und telegraphen und fabriken werden auch dorthin gelangen. –
Allein andererseits haben Sie unter den Slaven grosse kulturvölker mit einer reichen litteratur, mit einer sprache, deren zauberische klänge und anmuthigen wohllaut wir gegen keine der indo-europäischen sprachen eintauschen wollen – und solchen völkern jegliches politisches dasein abzusprechen und sogar schon eine traurige zukunft ihnen zu prophezeien, während diese völker selbst, vom wärmsten lebensgefühle durchdrungen sind, heisst wohl etwas zu weit gehen.

Halten sie etwa die von romanischer gesittung und lateinischem geiste übertünchten Germanen des IX jahrhunderts für ein grosses kulturvolk ? König Arnulf vermochte schon damals jenem "drange nach dem osten" nicht zu widerstehen und zog gegen Swatopluk. Die Slaven bildeten also schon damals mächtige staatenverbände, denn Arnulf konnte nichts ausrichten. Und doch sprechen heutige gelehrte den Slaven jegliche befähigung zur staatenbildung ab! Und wie glückbringend die deutsche Kultur schon im IX jahrhundert war, zeigt der umstand dass Arnulf die damals noch wilden, heidnischen Magyaren zu bundesgenossen gegen einen christlichen, slav. König annahm. —

Die Finnen und Ugrer besitzen freilich mehr verdienste, träger der civilisation gewesen zu sein: ihre litteratur wird auf der berliner hochschule gelehret und erklärt, während für die sprachen einer mit den Deutschen grenzenden völkerfamilie von 80 millionen im ganzen preuss. staate nur ein lehrstuhl eröffnet ist und selbst dieser war 15 jahre unbesetzt. Selbst ein Hegel kannte chinesische zustände besser als slavische: während jene starren unbeweglichen massen am gelben flusse in seiner philosophie der geschichte einen ehrenwerthen platz einnehmen, hat auch er die Slaven aus seiner geschichte verbannt.

Dem mährischen staate zeigte der böhmische, der sich jahrhunderte lang gegen das vordringen der deutschen ruhmreich vertheidigte: oder giebt es einen schöneren kampf, als den für's vaterland? Fast gleichzeitig erhob der weisse adler von Gnesen seinen flug, acht jahrhunderte lang schirmte er mit seinen mächtigen fittigen fast ganz Europa vor asiatischer barbarei. Verdienen etwa die polnischen helden, die gegen Batu bei Wahlstatt stritten, die böhmenschaar welche mit ihren leibern den engpass von Olomuniec deckte, weniger Ihre anerkennung und hochachtung, als die deutschen mönche, die in stiller einsamkeit alte manuskripte kopirten? Haben nicht die Russen, die ihren glauben und ihre freiheit gegen Timur-Lenk vertheidigten ein gleiches anrecht auf verewigung wie die deutschen schaaren, welche gen Jerusalem zogen? Ist der heldentod der serbischen jugend auf dem schlachtfelde von Kossowa nicht ebenso schön als der untergang Rolands in den bergschluchten von Ronceswalles? Die schlacht bei Tours und Poitiers hat eine weltgeschichtliche bedeutung: Karl Martell steht glänzend da als vorkämpfer des christenthums. Und [illegible] den Schritt man [illegible] gegen ein grosses kulturvolk, das eine

höhere bildung besass, als die Romanen selbst. Nun 5 jahrhunderte lang hatten wir lauter Karlo's, jeder edelmann war bei uns für die ganze christenheit ein schirmendes schwert.

Und doch haben die slaven nichts geleistet für europäische civilisation? und doch haben sie stets unthätig verharrt in todtähnlicher lethargie!

Mancher deutsche wird mit Schiller entgegnen: "muth zeiget auch der mameluk", auch die amerikanischen wilden schlugen sich tapfer wird man erwidern. Nun, wenn Sie nicht genug haben an dem polnischen blute das jahrhunderte lang getränkt hat die ebenen des Dniepr, wenn die opfer, die unser volk niedergelegt hat auf dem altar europäischer kultur, als es bei Varna und Wien sich in den tod stürzte nicht in seinem interesse, denn dies war ein anderes, sondern für Europa – so wissen wir freilich nichts darauf zu erwidern. Sogar den zug nach Wien könnte man den Polen mit recht und fug absprechen, denn in den adern Sobieski's fliessen einige tropfen romanischen blutes nicht auch germanischen! –

Die geschichtliche mission des grossen Napoleon, die eminenten grossen verdienste der französischen nation um europäische civilisation zu leugnen, ist noch

niemandem in den sinn gekommen. Haben denn nicht die hunderttausend Polen, welche um den kaiseraar geschaart für die grossen ideen ihres führers stritten, ein gleiches anrecht auf den dank der menschheit, als die französischen legionen?
Unter den slav. stämmen haben besonders die Polen die politische reife erreicht zu einer zeit, wo z. b. ihre germanischen nachbarn noch keineswegs zu einem volke sich erhoben hatte. Als wir im 17. jahrhundert auf dem höhepunkte unserer blüte standen, da sah es wahrlich mit Deutschland ziemlich übel aus. Die Deutschen bilden noch bis jetzt kein volk: der begriff der deutschen volkes findet sich wohl in der litteratur, nicht aber im bewusstsein der einzelnen stämme.
Die Germanen des festlandes haben sich nie zu einer nationalen staatsform emporgeschwungen: das deutsche kaiserreich war nichts als oktroyirte römische anschauungen — während die polnische verfassung so urslavisch ist, so auf heimischen boden entsprossen, dass sie allerdings für nichteingeweihte manches räthselhafte haben mag, für den kenner dagegen die logische, naturgemässe entwickelung einer grossen idee in schönster harmonischer form darstellt.
Polen ist untergegangen durch anarchie? gegen unsere

Deutschen nachbarn, die Polen hätten eben keine anlage dazu, einen staat zu bilden, sie müssten das erst unter der herrschaft ihrer grossmüthigen nachbarn lernen. Nun jeder einsichtsvolle denker wird uns zugeben dass Polen darum unterging, weil es seinen nachbarn in der Kulturentwickelung um einige jahrhunderte vorangeeilt war.
Verdient nicht ein volk Ihre bewunderung, das trotz einer zweihundertjährigen jesuitenherrschaft den sinn für seine freiheit nicht verloren hat, das lieber seine republik verderben wollte, als sich einfügen in die geisttödtende klemme einer absoluten jesuitenmonarchie? Dieses volk, scheinbar eingewiegt in eine schlafähnliche unthätigkeit, versunken in einen dumpfen [illegible], raffte sich dennoch auf, als der gewaltige nationalsturm den erschlafften wesen aufrüttelte, doch nicht wie dort mit blutiger hand die alten verhältnisse zertrümmernd und den faden historischer tradition zerreissend, sondern mit bedacht und vollem bewusstsein das grosse werk seiner geistigen regeneration ausführend. Schon oft haben sich im verlauf der geschichte völker neue verfassungen gegeben, doch hat sie dabei nie ein anderer gedanke geleitet, als der egoistische standpunkt des eigenen nutzens und zeitlicher zweckmässigkeit. Unser volk aber wollte nicht nur sein praktisches interesse wahren, sondern gestand reuig ein, die göttliche

gare die freiheit gemissbraucht zu haben, als es am glorreichen tage des 3 maj 1791 seine neue konstitution in's leben rief. Nehmen Sie es nicht wunder, dass wir so früh von einer konstitution sprechen können, sie war schon im 16 jahrhundert bei uns fertig. Während die franzosen in jugendlichem eifer thron und könig über den haufen warfen, um wieder später beides in sklavischer unterwürfigkeit aufzurichten, beschlossen unsere auf dem reichstage versammelten väter das zerstörte gleichgewicht zwischen königlichem ansehn und volkssouveränität wieder herzustellen. Haben jemals griechen oder römer, die schönste blüte antiker civilisation, einen ähnlichen schritt gethan? Unsere constitution vom 3. maj gab den städtern ausgedehnte freiheiten, nahm das landvolk unter den schutz der gesetze, hob also rechtlich den standesunterschied auf.

Man macht uns Polen ein überaus markirtes kastenthum zum vorwurfe und wagt daraus auf unsere politische unreife zu schliessen.

Verschiedene stände aber innerhalb eines volkes haben nicht nur stets in der geschichte bestanden, sondern sind auch für unsere gegenwart nicht abzuleugnen. Es ist ein relatives übel, an dem die menschheit leidet, ihre aufgabe ist es, dieses so viel wie möglich zum guten zu lenken. Was haben andere völker hierin geleistet? In Frankreich zerschnitt die guillotine kronen, wappen

und diplome: heut zu tage glänzen dort wieder neue: In England blühen die lords, in Deutschland wuchert das junkerthum; doch in Deutschland ist man schon einen bedeutenden schritt vorgerückt – man verlacht in schrift und carricatur geharnischte ritter, verrostete wappenschilder. Allein einer gültigen und baldigen lösung dieser frage ist man trotzdem noch nicht näher gerückt. Dem volksgeiste eines slavischen, des polnischen stammes war es vorbehalten, das grosse problem zu lösen, als es am 3. maj aussprach, das ganze volk sei zu adeln. Wie unendlich erhabener ist eine solche ausgleichung der ständesunterschiede, als jene gleichheit im römischen kaiserthum, wo der Caesar allerdings gleichen gebot, doch nur gleichen sklaven. Unser König ward erster freiherr, unser volk seine gleichberechtigten brüder. Das sind grosse errungenschaften des polnischen, eines slavischen volksgeistes und verdienen wahrlich denen anderer völker an die seite gestellt zu werden.

Doch, werden Sie entgegnen, wo sieht man diese errungenschaften im leben realisirt? Wir gestehen ein. Wir gestehen ein, dass sie einstweilen, verbannt aus der wirklichkeit nur in den regionen der idee leben, doch hat sie dorthin nicht einheimische reaction gebannt, die sich allein überlassen niemals die oberhand zu gewinnen vermocht hätte, sondern der umstand, dass wir unsern nachbarn in der culturentwickelung um einige jahrhunderte vorangeeilt waren.

Die zur zeit unseres falles in Europa noch übermächtige, physische kraft des monarchisch-absolutistischen staatenprincips machte mit einheimischer reaction gemeinschaftliche sache; es war das unnatürlichste bündniss von der welt; einheimische reactionäre traten auf als verfechter der anarchischen freiheit, die vor dem 3. maij bestanden und die republik der gänzlichen auflösung entgegengeführt hatte. Nichts desto weniger, sehen wir unsere jetzigen zustände nur als eine übergangsstufe an, welche die realisirung einer jeden vom absolut schaffenden geiste geborenen idee durchlaufen muss.

Beiläufig noch ein wort von jener sogenannten anarchie, die der constitution vom 3. maij voranging. Sie sind genöthigt, auch diese als eine grosse culturstufe anzuerkenen. Ein polnischer landtag ist in Deutschland das symbol jeglicher unordnung, das berüchtigte liberum veto das schreckensvolle phantom jeder bureaukratie und besonders der liebenswürdigen conservativ-liberalen. Und doch hat keiner von allen, die das veto mit verrufen helfen, darüber näher nachgedacht, sonst würde man gefunden haben, dass, als Sicinski im j. 1652 zum ersten male sein nie pozwalam ertönen liess, er sich in der that mit Louis XIV auf derselben culturstufe befand. Ist es nicht vielmehr erhaben, wenn ein volk sich so reif, so vollendet betrachtet, dass jedes einzelne atom ein recht hat, über das schicksal aller seiner stammgenossen zu entscheiden?

Louis XIV [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

Breslau den 21. maij 1761.

91.

Srec

o Streel in potonun.

O [illegible].

I.

Życie narodowe na zewnątrz [illegible] w czynach, [illegible] naród. Kto zechce śledzić [illegible] na [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] ich i [illegible] w [illegible] obrazy naszego świata [illegible] [illegible] na [illegible] [illegible] albo [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] po wyrzuceniu [illegible] bez [illegible]

[illegible]

5.

[illegible] stanowczości [illegible] nam słowa historycznego wyrażenia na poje- [illegible]

[illegible] wykształ-
cenia i [illegible] dojrzałości [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
rytom z [illegible] lekarze [illegible]
[illegible] do [illegible].
[illegible]
[illegible]
[illegible]
Dziejowych [illegible] i do nich zastosować samo
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] przyjął rok 1847, w którym

wyszedł pierwszy tom [illegible] dzieła o prawie politycznem. [illegible] [illegible] [illegible] poruszone [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] uwagę, jeżeli się [illegible] nawina.

III.

Zarząd dóbr królewskich które w dawnych czasach stanowiły [illegible] panującego, tak iż dochody z nich pobierał [illegible] królowie w części i swojém starostom i [illegible], albo i za pewną [illegible] prywatnym [illegible]. [illegible] zostało się [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] dochody z nich [illegible] pobierali, służyły na to rzeczypospolitéj; [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] na dobra królewskie [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].
Dobra królewskie na [illegible] [illegible]: [illegible], [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] z nich [illegible] [illegible] starostwa. Rozróżniamy starostwa sądowe czyli grodowe od niesądowych czyli niegrodowych: starostowie pierwszych mają

władzę sądowniczą, którą na zamku wykonywali, stąd sądy te grodzkiemi są zwane, a starosta grodowym. W starostwach niegrodowych nie ma zamków, gdzieby się sądy odbywały; i dla tego też [illegible] mniejsza niż starostw grodowych. Dzierżawcy starostw grodowych nie wolno było przedać, mógł je [illegible] jako starosta grodowy [illegible] niegrodowe [illegible] jako [illegible] albo województwo. Dwóch starostw niegrodowych [illegible] i więcej nad dwa jedna osoba posiadać nie mogła; miał atoli Król prawo dodania starostw [illegible] [illegible] [illegible].

[illegible]

[illegible] albo w swej ziemi starostwa grodowego trzymać nie może [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] nie [illegible] [illegible] urzędu innego razem z urzędem starosty [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w jednej ziemi [illegible] województwa swego może i w Polsce wojewoda mieć starostwo grodowe w własnem województwie, tylko niegrodowe starostwa przedać mu wolno, [illegible] województwa.

Prolongacyą mogą za pozwoleniem króla prze-
chodzić na żonę i dzieci, prawo to mieli, iż na
żony po mężu w dobrach przez niego dzierżonych
zwie się dożywociem; jednakże dożywocia nie mogą
mieć miejsca w starostwach grodowych ani przy
[illegible]. [illegible] starostwa grodowe [illegible]
[illegible] tylko [illegible] [illegible] i [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] prawo to pozwoli kiedy z
nich [illegible]. co samo i do pogranicznych starostw
się stosuje. Dawniej ukraińskie także starostwa za
pograniczne uważane były, ponieważ takie
i przydatki do nich zaliczano [illegible] przyznawać
[illegible] [illegible] [illegible], [illegible], [illegible] już przyznano
mocą konstytucyi [illegible] [illegible] zostały.
Co do [illegible] prolongacyi na dzieci, prawo to nie
tylko na synów ale [illegible] [illegible] przyznać mo-
żna. [illegible] także tam w starostwach grodowych
i pogranicznych [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] obie
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] i wielu [illegible] [illegible] i przeszłe.

IV.

Stosownie do dwóch [illegible] państwa senatorskiego
i rycerskiego, wielkie [illegible] w Polsce po-
dzielić można na [illegible] i [illegible],
a te znowu lub na [illegible] lub też ziemskie
i grodzkie. Pierwszym z urzędów ziemskich
jest podkomorzy, pierwszym z grodzkich starosta gro-
dowy.

[illegible] starosta grodowy przez króla ustanowionym [illegible], wykonywa przysięgi, że [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] prawa. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] starosta [illegible] [illegible] : *podstarostę*, *burgrabię*, *sędziego* i *pisarza*. Każdy z nich musi być [illegible] [illegible] i mieszkać [illegible] w starostwie mającym.

6) Podstarosta jest zastępcą starosty i w jego nieobecności sam [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w [illegible] starosta [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] nazywa się *[illegible]*, [illegible] jego [illegible] te [illegible], [illegible] i starostów grodzkich.

3) [illegible] [illegible] [illegible] pomagać [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] do [illegible] [illegible] czasów Zygmunta I [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] im [illegible] że [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] od [illegible] [illegible] [illegible].

[illegible] [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] jego [illegible] [illegible] [illegible]

V r. 1733 zatímovaná [illegible]

V.

[illegible]

w innych województwach i w powiatach starostów rożnych [illegible]

[illegible]

VI

[illegible]

naj[illegible] [illegible]

naszym ojcom.

Dodajmy jeszcze w zamknięciu generał żmudzki. Z wszystkich starostów jeden żmudzki policzony został do senatorów, samym tylko tytułem i uprawnieniem się różniąc, także samą władzą na Żmudzi, jak wojewodowie w swoich województwach. Tytuł ten w dziejach żmudzki [illegible] starosta, którego godność wojewodziej [illegible]. Wojewodów i innych senatorów król sam mianuje; starostę żmudzkiego, również wojewodów połockiego i inflanckiego sama Żmudź z szlachtą obiera, i królowi do potwierdzenia podaje. Starszeństwo zaś starosta żmudzki wyższym jest nad innymi w Żmudzi po mniejszych powiatach starostów, przegląda tylko generała.

VII

Urzędników naszych najważniejszem zajęciem były sprawy publiczne; wszelkie, nawet najmniejsze szczegóły administracyi krajowej ściśle ich interesowały; [illegible] mało, bo zawsze mniej względu na potrzeby praktyczne. Stąd powstał uwagi jakie [illegible], mało

kogo dochodziło. Czy był wytworem narodowego życia lub też świeckiem zapożyczaniem od cesarstwa niemieckiego, w jakim stosunku zostawał do organizmu państwowego między rozwijającymi się narodowemi instytucyi, o to nikt nie dbał. Dziwić się temu nie można. W Czechach każdy obywatel znał własne pontyfikała, nikt jednakże nie myślał pod nas [illegible] [illegible], dalej pisać historyę pontyfikatów, ułożenie chyba regulaminu dla aspirantów urzędu, a jeżeli znalazł się taki, o bliższych pragnął objaśnień, to najczęściej ciekawa [illegible] [illegible] odpowiedzią: "pontyfikałem się zaczyna, bo zawsze mógł stawał." – Starała znał się takim, co mu szczęśliwszy tylko zadarzone na urząd.

Pierwotnie urzędy zachodniej Słowiańszczyzny żadnych nie [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] obyczaje [illegible] [illegible] na [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible], spełniane. Po złaniu się drobnych cząstek [illegible] w jedną monarchię, [illegible] urzędnicy [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]. Rada [illegible], [illegible] najwyższa [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] zaczęły się urzędy i dostojeństwa nadworne,

jednakże trudno nie jest oznaczyć [illegible] ich stosunek do potrzebnych urzędów [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] urzędów [illegible] [illegible].

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] rzeczy [illegible].

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. Jamesi [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] administracya [illegible], wojskowa [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

i Kriminalu.

[illegible]

[illegible] starožitných [illegible] premenění [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] 1851.

[illegible]

[illegible]

1, [illegible] stidan [illegible]
[illegible] 3), .

2, [illegible]

3, [illegible]

4, [illegible]

Mowa

czytana na otwarciu posiedzeń Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego dnia 9 listopada r. 1861.

Wydrukowana w „Czytelni dla młodzieży" z r. 1861 we Lwowie.

pobożnych żydów, cnotliwi mężowie, zacne kobiety, uczone rabiny, zasłużeni badacze – wszystko zginęło od ręki morderczej"

Przechodzi potem autor do samych wypadków, wykłada jasno, jak zapatruje się na położenie Polski, jak pojmuje stosunek Kozaków do korony. Mówi:

"Nędzna zgraja, podła tłuszcza szelmów i łotrów, co podług greckiego modlą się obrządku, tworzy Kozaczyznę. Rolnicy i robotnicy między nimi z wszech stron podnieśli bunt przeciw polskiemu Królowi, przeciw szlachcie jego i urzędnikom, a byli to ludzie szlachetni, dumni i dzielni."

"Królował im Władysław, pan pobożny i cnotliwy, którego liczyć powinniśmy w poczet sprawiedliwych i wybranych, albowiem i przeciw żydom był dobrym i łagodnym i dochowywał zakonu między sobą i nami."

Wykazawszy potem prawo Korony do ziem kozackich, niesłuszność haniebnego buntu i wiarołomne odstępstwo nadwornych Kozaków, co zdradziwszy swych panów, przyłączyli się do tłumów Chmela, jak nazywa Chmielnickiego, wspomina śmierć Władysława IV. Mówi

"Buntownicy napadłszy na część szlachty, wymordowali ją,

a było to trzy dni przed zielonemi świątkami katolików w środę, w dniu przeznaczonym na nieszczęście dla narodu polskiego. Tego samego dnia Król Władysław udał się do przodków swoich, dusza jego rozstała się z ciałem w ziemi litewskiéj, daleko od granic Ukrainy (od ziemi nieczystych) wyzionął ducha w bliskości Wilna. Król umierając nie wiedział o buncie Kozaków, ani Kozacy nie mieli wieści o śmierci jego. A my, lud boży, sługi Jehowy, trzoda pana wiekuistego, którzyśmy rozproszeni po ziemiach litewskich, myśmy płakali za dobrym Królem, żałosnym pieniem uczciliśmy zgon jego. Niech mu będzie chwała wiekuista."

Przestaję na tych wyjątkach. Świadczą wymownie, że drobna karta, spisana w języku obcym, spisana przez reprezentanta szczepu, którym w reszcie Europy gardzono i potrząsano, że i karta ta, choć mały urywek z naszéj historyi — na uwagę zasługuje. Słowa te, pełne poezyi i serca, skropione łzami sędziwego rabina, są nietylko miłą pamiątką upłynionych wieków, lecz i nauką dla teraźniejszości i obroną przeciw zarzutom obcych.—

Koledzy! słowa moje złatym tłumaczem uczuć moich, poniekąd z mojej winy. Lecz w chwilach gdy pulsa szybciej biją, gdy myśl rwie się na jaw, trudno o równowagę językową: Uczucia zwykle lodowacieją pod gramatyczną piłą — wolałem tym razem do serc Waszych przemówić, niż ubiegać się o ~~sła~~sznoś w obec pinnego rozumu.

Rozpoczynamy rok nowy koleżeńskiego współżycia: oczekują nas prace fachowe, obok których mało zostaje czasu dla rzeczy ojczystych, a i ten szczupły wymiar czasu może nie raz być zatrutym goryczą zmartwień i smutku, gdyż cierpienia społeczeństwa, którego stanowimy cząstkę, na nas oddziaływają. Jednakże miejmy zaufanie do siebie, gdzie chęć tam i czas i sposobność, zajrzeć choć na chwilę do historyi ojców. Niech wiedza przeszłości naszej będzie miłą towarzyszką obok studyów specyalnych, obok trudów powszedniego życia, niech będzie ulgą w strapieniu, hamulcem w radości.

8 listop. 1861.

W zbiorze tym umieściłem część prac moich z czasów akademickiego życia, jakie wiodłem w Wrocławiu od r. 1858 – 1862. Przecież tylko część umieściłem. Albowiem wszelkie moje prace filologiczne, pisane w języku łacińskim na seminaryum filol: zostały wykluczone, ponieważ i obczyzna formy i gramatyczna specyalność treści dzisiaj mało mnie obchodzą. Również nie masz w zbiorze tym rozpraw moich, jakie posyłałem półrocznie do Tow. Nauk. Poz. w Poznaniu, nie mają bowiem prawie żadnej samodzielnej wartości. Ten sam sąd wydać musiałem o różnych rozprawach moich, czytanych na posiedzeniach Tow. Lit. Słow. w Wrocławiu. Wyjątek z nich stanowią dwie małe prace o słowiańskich starożytnościach, czytane zimą w r. 1861 i obszerniejsza i gruntowniej przemyślana "o słowiańskich ofiarach" czytana zimą r. 1862. Rozprawy te mając przy sposobności uledz zupełnej przemianie i stać się obszernemi rozdziałami zamierzonej przezemnie słowiańskiej mitologii tymczasowo odłożone zostały ad acta. Tutaj zaś umieściłem same rzeczy błahe i nie lepsze od wypuszczonych, przecież chciałem sobie jako taką pamiątkę zostawić po latach uniwersyteckich. Lata one skończyły się 1. sierpnia r. 1862, gdzie wyjechałem z Wrocławia do Rogalina, żeby zająć się wychowaniem Edwarda Raczyńskiego. Nowe to położenie wpłynęło stanowczo na przyszłe moje losy. Mając szczęście obcowania z hr. Rogierem, człowiekiem rzadkich w czasach naszych zdatności i nauki;

Odbywałem po woli rozbrat z filologicznemi nałogami, które zresztą nie zbyt głęboko do ducha się zakorzeniły, i przyzwyczajałem się do szerszego widnokręgu, do większej światłości. Przemiana ta odbyła się, prawie bez wiedzy mojéj i woli, pod wpływem obcowania z kr. Rogierem i lektury Schopenhauera w czasie od 1go sierpnia 1862 do początku marca roku następnego, kiedy z Edwardem R. wyjechałem do Berlina.

Z kilkomiesięcznego pobytu tego na wsi zostało mi listów wiele, obcych i własnych (w odpisie) i zapiski w dzienniku myśli moich. Wcieliłem z nich kilka urywków do zbioru tego, żeby uzupełniały resztę, i z tych czasów zachować pamiątkę. Daję list mój do Stanisława Bronikowskiego, list do Zbigniewa Morawskiego i urywki z dziennika.

List
do Stanisława Bronikowskiego
w Wrocławiu.

Kochany Stasiu!

Zaczynam korespondencyą, żeby Cię zachęcić do odwetu, żeby związać znowu przerwaną tkankę myśli naszych i rozdział miejscowy zakryć zbliżeniem się serc. Przypuszczam bowiem że wiesz, iż więcéj nie wrócę do Wrocławia. Co się tyczy obecnych stosunków moich, nic o nich nie piszę; nie lubię rozprawiać o mym

piszczym losie: Kaziu Pruski bez wątpienia zaspokoił ciekawość Twoją, jeśli ta w ogóle powstała. Piszę więc o myśli mojéj, mniemając, że rozwój wewnętrzny więcéj Cię obchodzi, niż zewnętrzne bytostwo: znając wzajemny duchów naszych stan, nigdy obcymi sobie nie będziem: przeciwnie wielu się wcale nie zna, choć doskonale przeświadczeni o zobopólnem położeniu swém w świecie.

Wróciwszy do Wrocławia zatonęłam znów w studyach Twoich po długim odpoczynku, będziesz czytał i wertował folianty, któremi i ja jestem otoczony. Stąd myśli powstały różne we mnie, krążą na około mnie i toczą mnie: chwytam ulatujące, wylewam na kartki i Tobie przesyłam, nie żeby nieść Ci poradę lub jakieś morały: wypowiadam to, co sam aż nadto czujesz, o czem sam jesteś przeświadczon: głoszę prawdę znaną, by rozpocząć gawędkę.

Autor, którego czytamy, za nas myśli: my idziemy za śladami ducha jego, jak ten, co pisać się uczy, piórem pokrywa litery, skreślone ołówkiem nauczyciela. Dla tego czytanie miłym odpoczynkiem, do którego co dzień wracamy, znużeni myśleniem: podczas niego obce tylko idee, obce pomysły wartują po głowach naszych. Gdy zaś dnie całe nie dasz powstać myślom własnym Twoim, towarem w obcych nabytym zabierając im miejsce, nareszcie odjętym Ci będzie święty dar myśli, jak Tartarowi nogi służyć nie chcą, skoro zeskoczy z rumaka, z którego z nim nierozerwalnie. Jak zaś ciało nasze mizernieje pod zbytniem karmi obfitem wen wlewanej moralnej pozoki. Im więcej czytasz, tem mniej śladów w duchu Twoim, jak na tablicy pismem okrytéj, gdy

znów po niej rylcem zawiedziesz, nareszcie zamęt się stanie i nie zdołasz wyczytać ni zgłoski.

Prócz tego wspomnij na ważną ową okoliczność, że słowa autora to stopy podróżnika wciśnięte w piasek: widzisz, którędy się udał, ale żeby wiedzieć, co widział na drodze, jakie go na niej spotkały przygody, własnego natężyć Ci trzeba wzroku, własnem doświadczeniem o tem się przekonać. Jeden autor ma dar przekonywającej wymowy, styl drugiego błyszczy bogactwem obrazów, trafnością porównań, trzeci śmiałością Cię uderzy wyrazu swego lub ujmie wdziękiem lekkiego dowcipu, ale na próżno zapragniesz samem czytaniem sobie język autora przywłaszczyć. Jeśli który z przymiotów tych drzémie w Tobie zarodkiem, obudzisz go i zawezwiesz do życia, czytając pokrewnionego Ci duchem pisarza, przekonasz się, jak daleko ten lub ów zaszedł w pewnym rodzaju, nabierzesz zachęty, otuchy, by udać się jego torem. Ale to jedyny tylko środek, którym czytanie kształcić może styl nasz własny i pisania sztukę: uczy nas tylko, jak korzystać z własnych przymiotów, a komu tych brak, ten nabędzie styl nienaturalny, martwy - stanie się płaskim, czczym naśladowcą.

W warstwach ziemi naszej leżą skamieniałym pokładem istoty minionych epok: tak samo w szafach wielkich bibliotek składane są rzędem błędy przeszłych wieków a obok ich repliki: błędne te teorye i owe ichtyosaury żywemi były niegdyś i napełniały świat wrzawą krzyków swoich, a teraz nieruchome, martwe, i tylko literacki paleontolog przegląda te osobliwe skamieniałości. Gdy przed tronem Xerxesa przeciągały niezliczone tłumy Azyi, zapłakał król królów; bo za lat sto śladu ich być nie miało wśród żyjących. Zapłacz i Ty, Kochany Stasiu, nad księgami, które co rok wychodzą, bo za lat dziesięć nikt więcej o nich nie wspomni.

W literaturze jak w życiu: gdzie się obrócisz, wszędzie tłumy pospólstwa:
ono wszystko napełnia, wszystko kala, jak muchy letnie na miejscu każdém
zostawiając plugawe ślady bytności swojéj. Stąd owa moc nieprzebrana złych
książek, owego chwastu wśród literatury, który złotą pszenicę przytłumia
i porasta. Wszyscy piszą, żeby napełnić pustki w kieszeni lub dobić się
urzędu, a publiczność czytająca traci czas i pieniądze, których potem
brak dla dobrych utworów. Dziewięć dziesiątych całéj literatury euro-
pejskiéj napisano, żeby ludzi pozbawiać talarków, a na chwalebny
cel ten spiknęli się autorzy i nakładcy i tłum recenzentów. Ary-
tak zwane towarzystwo: moda i nad piśmiennictwem rozpostarła swą
władzę. Każdy czyta najnowsze romanse, broszury, ulotne poezyjki, żeby
w kółku swojém mógł udział mieć w konwersacyi, żeby o nim nie wy-
rzekły wykwintne towarzystwa: człowiek ten nie postępuje z oświatą.
A tym czasem gieniusze narodów, znani są ledwo z nazwiska, nikt ich
nie czyta, bo z resztą i czasu zabraknie przed napływem dzienników,
felietonów, broszur, czasopismów, przed tym potopem wezbranym lite-
rackiéj głupoty.

<u>Dla tego największą sztuką jest, nie czytać wszystkiego</u>: nie trzeba się
dotykać tego, co ogół zajmuje, owych pamfletów politycznych, owych nie-
ustających romansów i poezyjek, choć tak wielki otacza je rozgłos, choć
czasem kilka doczekują się wydań w ciągu roku pierwszego, który zwykle
i ostatnim jest ich efemerycznego istnienia. Kto dla głupców pisze, zawsze
wielką znajdzie publiczność. Ty zaś czas skąpy i drogi poświęć dziełom
gieniuszów, których potomność takimi uznała. Ci jedynie kształcić
mogą serce i uczucia nasze, ci jedynie umysł nasz korzystnie na-
karmić.

Zawsze obok siebie dwie literatury istnieć będą: jedna stała, druga niknąca, czyli wieczna obok powszedniej. Literatura owa stała przez lat sto ledwo dziesięć przysporzy sobie w Europie dzieł wielkich, wszystko inne przepada. Dołączę przykład jeden. Obecnie wszędzie rozprawiają o nędznikach Wiktora Hugona: kto ich nie czytał, uchodzi za niewykształconego barbarzyńcę. Obok tego wszyscy wiedzą, że Kamoens jest największym wieszczem portugalskiej ziemicy, ale jeśli jednego znajdziesz wśród stutysięcznego tłumu, co choć w tłumaczeniu lekko się otarł o geniusza tego, stojącego na równi z poetami wszystkich narodów, wtedy chętnie dam za wygraną.

Wielce zajmującem byłoby dziełem, gdyby ktoś zechciał skreślić tragiedyę piśmiennictwa: byłby to dramat smutny a poważny, aktorami w nim wielcy pisarze i artyści a dramatycznym chorem wsze ludy Europy. Będzie to walka dobrych i szlachetnych przeciw złym i przewrotnym, męczeństwo apostołów oświaty, toczące się od wieków sześćdziesiąt. Widzielibyśmy wszystkich mistrzów owych, wszystkich geniuszów, cierpiących, bez czci i uznania, bez uczni i przyjaciół, w osamotnieniu wiodących żywot nędzny i przykry, a tym czasem współzawodnicy geniuszów, nikczemne karlęta, podli pochlebcy, otoczeni błyskotkami pochwalnych wieńców, obsypani bogactwem i dostojeństwy. Podobnie Jakób ów Hebrejczyk, podczas gdy Ezaw za zwierzyną się błąkał, w szaty jego przebrany, podłym podstępem wykpił na zgrzybiałym starcu błogosławieństwo, przynależne pierworodzonemu. A jednak w smutnym dramacie tym jedna myśl pociechy, jeden promyk światła przedziera się przez ciemne wyziewy podstępnych, złowrogich czynności: jest w nim apoteoza męczennika, choć późno, bo dopiero w ostatniej godzinie nastająca. Wtedy jak Herakles po przebytych męczarniach, duch jego do Olimpu ulata, a pamięć jego uwieńczą nieśmiertelnym laurem nigdy nie zwiędłym, wtedy bohater-męczennik zawoła z Szyllerem:

"der schwere panzer wird zum flügelkleide,
Kurz ist der schmerz, unendlich ist die freude."

Kończę dziś na tym, oczekując odpowiedzi Twojej, a moją winą nie będzie, jeśli
korespondencya zastygnie. Daj mi obraz życia wrocławskiego, Twych uczuć
i kochanek Twoich, czy to czarnookich czy to Leontyny owej, z mglistem, tra-
wem wejrzeniem. Kocham Cię jak zawsze, serce me nigdy się nie zmienia.
Suche Dąkowy 23. października 62.

Urywki z dziennika.

26. października

Myśli moje leniwie naprzód się snują, do pracy nadzwyczaj ciężko przy-
chodzi mi się zabierać. W lekcyach z Edwardem skończyliśmy Sofoklesa trachiń-
skie dziewice i zaczęliśmy Eurypidesa Hekubę. Trachinki należą do najsłabszych
utworów sofoklesowej muzy. Zaraz po Sofoklesie czytany, nie robi Eurypid tak ra-
żącego wrażenia, jak po Eschylu. Przecież zawsze wielka różnica zostaje. Nie-
które miejsca w nim dla naszego uczucia zupełnie są nieznośne. Gdy n.p.
Hekuba odbiera "wiadomość" o ostatnich chwilach dziecka, rozpoczyna staruszka
filozoficzne uwagi, że dobre wychowanie pierwszem źródłem późniejszej szla-
chetności duszy, i t. d. Taka "retoryczność" w miejsce prawdziwych uczuć kilka
razy w wspomnianej sztuce uderza: nic to u Eurypidesa nie dziwnego. ---
-- Najwięcej z osób mnie otaczających wpływa na rozwój umysłu
mego hr. Rogier. Często z nim wieczorem rozmawiam. Dobry z niego filo-
log, a lepszy jeszcze filozof, polityk i literat: słowem człowiek wszech-
stronnie wykształcony. Wiele z myśli moich zawdzięczam lub jemu wprost
lub też pod wpływem jego powstały. I tak twierdzi, że im mniej język jakiś
form gramatycznych posiada, tem zdatniejszym on do oddawania myślo-
wych odcieni. Ja z razu oponowałem, a teraz widzę, że niesłusznie, gdyż

Ofiary słowiańskie.

[illegible]

Powiedział nieśmiertelny Dante,[1] że pierwszym mowy ludzkiej wyrazem był eli t. j. bóg. Florentyński śpiewak poetycznym sposobem wyraził prawdę wielką, że od najdawniejszych czasów ludzie myśleli o Wyższej Istocie, i że myśl ta do tego stopnia zrosła się z rozwojem ludzkości, że prawie trudno wykazać, co pierwej było, czy myśl o Bogu czy ludzie.

Gdy pierwsze zabłysły pojęcia w rozproszonych szczepach, gdy ich duch młodzieńczy budzić się zaczął i uznawać siebie w jestestwie swojem, gdy pierwszy raz przejrzał i spoglądał dokoła siebie, niepokoił się początkiem swoim i losem. Utworzył sobie Stwórcę i często inne bóstwa niższego rzędu, a wszystkim nadawał przezwiska, podług smutnych wypadków i podług wesołych swoich życia. Jedne kochał jako dobroczynne, innych się lękał, bo szkodzili jego trzodom, jego zagonom, i domowi, – a wszystkich szanował i uwielbiał, bo wszystkie były wyższe od niego. Ta myśl przez długie wieki była opiekunką człowieczej zacności, ona łączyła stworzenie z nieznanym, niewytłumaczonym początkiem, a gdy wypiastowali ją wieszcze natchnieni, stała się ona na zawsze warunkiem żywotnym stosunków ludzkich.

Stosunek pierwszych ludzi do swoich bogów był stosunkiem niższej istoty do wyższej, bo chociaż nieraz w sobie samych upatrywali coś boskiego, sądzili przecież, że mała odrobinka boskości, która w nich przestała, [illegible]

---

1. De vulgari eloquio l. 4.

skalała wcieleniem się w ciało śmiertelne. Jaki niżsi niesłychanie mogli bogów niesłychanie możniejszych tylko prosić o łaski, a osiągnąwszy je, wzmóc byli winny dzięk czynne. Jeżeli zaś nieszczęściem nadwyżli boskiego dobrodziejstwa, błagać wypadało o przebaczenie.

Ta myśl podstawą była wszystkich kultów religijnych: prośba, dziękczynienie, przebłaganie, są trojakie formy modlitwy. Od modlitwy rozpoczynano dzień, modlitwą go kończono. Modlitwę można nazwać ofiarą moralną, bo gdy duch prosi, uniża się i korzy i pokora ta ofiarą miłą dla istot wyższych, którym on podległy.

Modlitwa przecież nie wystarcza ludziom pierwotnym, modlitwy i śpiewy tylko z czasem się wydoskonaliły. Ludzie stojące jeszcze na niższem cokolwiek szczeblu oświaty, mają imaginacyę nieraz bardzo rozwiniętą: imaginacya zaś przedstawia wszystko pod formą cielesną. Ludzie dawni aż nadto byli cieleśni, nie żeby więcej grzeszyli cielesnością od nas, lecz że więcej powodowali się wyobraźnią, a mniej rozumowaniem oderwanem.

Jest to stosunek niższej istoty do wyższej, bo chociaż duch człowieczy wynikiem boskiego tchnienia, jednak już najdawniejsi mędrcy mniemali, że odrobina ta boskości straciwszy przez wcielenie w ciało śmiertelne, pierwotną siłę i dzielność, słabym tylko lśni się blaskiem wiekuistego ognia.

Słaby możniejszego prosi o łaski.

osiągnąwszy ją, wznosi hymn dziękczynny. A jeże„
li dobrodziejstwa nadużyje, błaga o przebaczenie. Ta
myśl jest podstawą wszelkiego kultu religijnego:
prośba, dziękczynienie, przebłaganie są to tro„
jakie formy modlitwy. W modlitwie człowiek dzień
rozpoczyna, modlitwą go kończy. – Modlitwa
to ofiara moralna: prosząc uniża się duch, ko„
rzy – a pokorę tę przynosi w ofierze istocie wyższej, któ„
rej on podległy. – Lecz chociaż modlitwa jest rozmową
duchową, przeniesieniem się z doczesności do sfer ide„
alnego świata – nie wystarcza ludom pierwotnym
do wyrażania uczuć religijnych. Człowiek żyje
w świecie doczesnym, w jako członek społeczeńst„
wa widzialnego musi także zadość czynić wy„
maganiom materyalnych stosunków. Łaska bo„
ża objawia mu się po większej części w spo„
sób dotykalny, dobrobyt, który zawdzięcza is„
totom wyższym jest fizyczny – klęski i nieszczę„
ścia, którymi karzące bóstwo człowieka na„
wiedza, objawiają się również w sposób fi„
zyczny. Człowiek pierwotny żyje w naturze;
zmysłowość w nim przeważa – ale zmys„
łowość, nasiąkła ideą bóstwa: dla tego
wszelki jego czyn napiętnowany głęboką
uległością dla bóstwa.

Gdy rodzina zbiera się na skromną wie„
czerzę, to uczęstowaniu gościom, czyli raczej/.

ludzie są gośćmi Boga, bo wszystko mają od niego. Gdy pobożny ojciec kilku kroplami miodu zrosi ziemię, nim sam puhar do ust przyłoży, to bynajmniej nie myśli, że wylany trunek nasyci pragnące bóstwo. Jehowa Mojżeszowy nie zjadał obiet, składanych na jego ołtarzu; ale dym całopalenia miłą dla niego był wonią, bo widział w nim symbol oddawanej mu czołobitności. Nie ofiarowano więc bogom, żeby ich nakarmić lub napoić, lecz żeby przez dobrowolne pozbycie się części majętności lub pokarmu okazać na zewnątrz wdzięczne swe usposobienie. Wylewano kilka kropel z pełnego dzbana, palono mięso ofiarne i placki, albowiem rzeczy przeznaczone dla bogów trzeba było koniecznie usunąć z oczu ludzkich. Palenie najwłaściwszym do tego było sposobem. Lub czyż mięso porzucone uschnąć miało na ołtarzu nieśmiertelnych, aż święta karma pokrywać się pleśnią?

Zresztą sam ogień u wszystkich ludów indo-europejskich uważany był za żywioł boski: płomienie wysoko się unoszące z palonych stosów porywały myśl człowieka ku niebiosom, ogień był to najskuteczniejszy oczyszczenia sposób, a symbolicznie zmazał i grzechy.

Z tej przyczyny u Greków bez przestanku tliła się lampa w przybytku Nieśmiertelnych; i tak samo w ciemnych gajach Słowian i Litwinów na ołtarzu święty palił się ogień. Ponieważ też płomień wydawał się czemś wyższym, nieziemskiem, rzucano weń wszelkie dary przeznaczone dla bogów.

Przecież nie każdy ogień bogom również był miły: wieczny ogień na cześć Światowita karmiono drzewem dębowem, gdyż dąb był mu poświęconym. Podobnie i u Litwinów ogień gorejący w lasach Perkuna utrzymywano dębowemi drwami - a jeśli zgasnął płomień święty, wtedy nie inaczej wolno było go rozniecić, jak iskrą, wydobytą tarciem z dwóch kawałków drzewa.

Tym samym sposobem krzesano ogień do wszelkich stosów ofiarnych; ostatnie ślady tego zwyczaju zachowały się w zapaleniu świętojańskich ogniów, gdzie tego się używa sposobu.

Grecy także nieraz gasili cały ogień w okolicy, i postarali się o świeży. Po bitwie platejskiej uważano cały kraj do koła za znieważony od barbarzyńców: wyrocznia rozkazała ognie wszystkie pogasić i sprowadzić świeży z Delfi. Delficka świątynia była wspólnem ołtarzem całej Hellady (Plut. Arist 20) ./.

Gdy umarł ktoś w Argos, zagaszano natychmiast ognisko w domu nieboszczyka; po jego pogrzebie pożyczano sobie ognia świeżego od sąsiada. (Q. Gr. 24).

Na wyspie Lemnos gaszono raz w rok wszystkie ognie i obywano się dziewięć dni bez takowych, sprowadzono świeży z świętej wyspy Delos.

Żeby obchodzić święto lernejskie, Argiwczycy posyłali po ogień do świątyni, którą posiadała Artemida na górze Pyratis w Arkadyi (Paus. VIII. 15. 9).

Spartańczycy, ilekroć wyruszali w pole, zabierali ze sobą ogień ojczysty, żeby i za granicą móc bogom swoim ofiarować przy rodzinnym ogniu (Xenoph. resp. Lac. 13. 2).

Ognie Jowisza w Olimpii paliły się drzewem topoli; ognie Artemidy tu i owdzie jałowcem.

Że przed odprawieniem ofiary każdy z obecnych cieleśnie się oczyścił, że zamiatano świątynie, że ją zapewne wodą się oblewano, gdyż wodę wszędzie Słowianie uważali za świętą — nie potrzeba dalej rozprowadzać. Był to zwyczaj, wszystkim ludom starożytnym wspólny. Przed każdą grecką świątynią stało naczynie z święconą wodą, na przypomnienie dla wchodzących, że tylko czystym wolno przestąpić próg boży. Wreszcie nie myślmy, że tylko dbano o czystość ciała, woda była symbolem czystości sumienia: ofiarą grzeszników gardzą

./.

bogowie, gdy tymczasem pobożnego człowieka dar, choćby najmniejszy, miłym im jest i pożądanym. Dlatego na świątyni w Epidauros był napis wyryty: „Czysty tylko wnijść może do domu bożego, ale czystém jest serce bez grzechu". A kapłanka delficka napominała pielgrzymów: „Z czystém sercem ukaż się w gmachu młodzieńczego boga, źdrojem kastalskim skroń zrosiwszy i ręce; dla dobrych kropla wystarcza, lecz jeżeli grzesznym jesteś przychodniu, to nawet oceanu fale nie zdolne zmazać twej winy!" Widzimy że starożytni pod tym względem również wzniosłe mieli pojęcia, jak i my.

Wszelkie ofiary dzielą się na krwawe i niekrwawe: zaczynamy od niekrwawych.

Przodkowie nasi byli narodem rolniczym; stół codzienny zastawiano płodami ziemi, niemi także bogów raczono; była to ofiara skromna, ale serdeczna.

Rodzina[2] siada do wieczerzy, ojciec pierwsze zajmuje miejsce za stołem, odmawia krótką, gorącą modlitwę,

---

2). Opis słowa wieczerzy skreśliłem podług Narbutta, Dzieje narodu litewskiego. Wilno 1835 t. 280. W rodzie indo-europejskich rodzin najbliżej siebie stoją Słowianie i Litwini: wspólny więc obraz nie będzie fałszywy. Dodałem tylko do wieczerzy sól, gdyż u Litwinów nie używano jej przy obrzędach.

do najwyższego Pana a bożkom domowym, których posążki stérczą nad kominem, przesyła ukłon pokorny. Macza chleb w soli i zakąsa, z czary pełnéj miodu wylawszy kropel kilka na cześć bogów domowych i sam cokolwiek zaczerpnąwszy oddaje napój w ręce gospodyni domu, poczem wszyscy z kolei spełniwszy czarę, siadają i jedzą. Wieczerza skończona, rodzina wstaje - kłania się najprzód przedobliczem starodawnych posągów, co z dobrodusznym uśmiechem spoglądają na bawiącą się dziatwę, potem wszyscy dziękują ojcu, gdyż on panem czeladki, on jéj kapłanem.

Najstarszy syn domu[3] napełniwszy misę pokarmem opuszcza spiesznie mieszkanie: podążmy za nim.

Na dworze wieczór: tu i owdzie już gwiazdy migocą, srebrzyste ich promienie drżącym blaskiem łamią się w falach jeziora - tu i owdzie wynurza się łabędzia szyja ciekawéj rusałki i znów ginie, szybko, jak ryba srebrnołuska, co hyżym podskokiem uniósłszy się nad wodę znowu przypada w nurtach.

---

3) Scenę tę ułożyłem podług rękopisu Król: modlitwy młodzieńca usnutem na zasadach Zaboja - a jeżelim rusałki wprowadził, zatem nie wiele zgrzeszyłem przeciw duchowi owego wieku.

I znowu cicho i spokojnie: tylko wiatr lekki szepce w trzcinie nadbrzeżnej, oblicze jeziora przed chwilą zmarszczkami pokryte pogodnie przed nami się roztacza a wierzby płaczące posępnie i tęskno zarazem splotami długiemi warkoczy muskają lśniącą się przestrzeń.

W tém znowu lekko zadrgnęła woda: wynurza się postać w bieli, za nią druga, trzecia, coraz ich więcej, znać Świtezianka uwiadomiła siostry, że już noc, że spokojnie, że bez obawy pląsać mogą po przejrzystym wód krysztale.

Ale młodzieniec nie zważa na mgliste kształty, na lekkie, skoczne poruszenia co jak tchnienie wiatru zachodu przesuwają się po jeziorze - nie zważa na wabiące ich wdzięki, na proszące wejrzenia, spieszy prosto do gaju, co w dali się ciemni.

Ach, bo młodzieńca duszą dziś mio- miotają uczucia, brat jego wrócił rannym z potyczki, wie, że żelazne Niemców legiony niosą mord i pożogę w spokojne Elby zacisza, wie że na sztandarach i wojska imię nowego boga,

co grozi upadkiem i zgubą bogom rodzinnym. Przybył do lasku i stawia mitę: pada na oblicze i korzy się w prochu a usta szepczą cichą modlitwę: Bogowie przedwieczni, wam mowę świętą, kamień obcy wdarł się do naszej krainy, narzuca nam zwyczaj swój, swoją wiarę — za jego sprawą padły wasze posągi, dęby odwieczne ścięte, rozpierzchnął się krogulców święty rój; Bogowie, biję czołem przed waszą wid-kością, hojną obiatę złożę wam, ale dajcie zemstę krwawą, wróćcie błogi czas swobody.

Zostawmy młodzieńca, płaczącego nad niedolą ojczyzny, a wróćmy do domu jego rodziców.[4]

Pan domu udał się do obszerniejszej świetlicy, co prawą stanowi część domu.

---

4) Następna scena skreślona podług zabytków starosłowiańskiej poezyi; o ubiorach zob. Palacky, Geschichte von Böhmen. Prag 1844. I. 188. Wyrażenie „pić sławę" później wyjaśnimy, a słowa „co niemieckie, niech przepada" wyjęte z Król: rękopisu.

stoją tam rzędem dębowe stoły. Koło nich ławy, które sługi zaściełają skórami niedźwiedzi i dzików. Stoły zastawiono gąsiorami miodu, znać że pan gości się spodziewa. Na niskim kominie migocą płomienie łuczywa, a niespokojnym ich blaskiem oświetlona twarz boga Prowe, zdaje się ożywiać, oczy jego z wyrazem dobroci spoczywają na krzątającym się gospodarzu, bo on ulubieńcem Prowego, bo jak on sprawiedliwy.

Zastukano trzy razy we wrota, podwoje się rozwarły — wchodzi Zabój młody, za nim Wojmir władyka i dziesięciu innych. Pierwszy przestąpił progi Zabój, bohaterska latorośl nadełbiańskiej ziemi, silny jak dąb Światowita a jego wzlot bojowy straszniejszy od gromów Peruna. Przez ramiona lekka spada opona wełniana, spięta pod szyją stalowym haczykiem; u boku błyszczy miecz krótki, obosieczny; na młodzieńca głowie złocisty czepiec z czaplem piórem — po dostojnem czole smutek rozlany i troski.

Kłaniam się Prowemu rzecze, //.

a ty gospodarzu witaj - i siada za stołem, obok niego władyka i reszta przyjaciół. xx).

Pan domu w srebrny puhar nalał miodu, zapienił się złoty lipniak - zwrócony do posągu Pronwego, wylał kropel kilka: Piję twoję sławę, wielki Pronwe, czuwaj nad domem i czeladką - w twoje ręce, Zabeju. Znowu zakipiał trunek ojczysty, młodzian uchwycił podaną czarę: ja piję sławę Swiatowita, pana ziemi i morza, króla wojny, co niemieckie, niech przepada. Puchar krąży wzdłuż stołów i wnet wszczął się rozhowor nad losem kraju.

Ustrzezmy niekrwawą ofiarę donoszą: chleb i miód lub piwo głównie ją stanowią. Pożywając człowiek dar boży, pamiętał, że niejako gościem bogów, gdyż z ich łaski wszystko posiada: zwykle kilka kropel napoju wystarczało żeby bogom cześć swą okazać. Nazywano to „pić sławę Bogów" i zwyczaj ten pozostał nawet w czasach chrześciańskich. Jak pogański Czech pił sławę Swiatowita, tak św. Wacław spełnia wśród uczty puchar w imię „archanioła Michała" 5) a Bulgarczyk pije

na miłość Boga, co wino przemienił w własną krew 4). –
W świątyniach tylko niekrwawe odprawiano ofiary, nie wolno było krwi

xx) Niech mi czytelnik przebaczy, że bieg rozprawy naukowej przerwałem kilku rysami własnej fantazyi. Zatem te obrazy życia religijnego podług mojej imaginacyi, nie przywiązuję do nich wagi żadnej. Szczegóły w nich są prawdziwe, koloryt ich może być fałszywy, bo nie jestem poetą.

5) Christianus a Scala, vita S. Ludmilae et S. Venceslai. I. 10 Balbinus epit. rer. bohem. p. 36: mutuum locum convivii petens, calice accepto poculum coram omnib. portans, alta profatur voce: in nomine beati archangeli Michaelis bibamus hunc calicem, orantes precantes, quo animas nostras introducere digretur in pacem exultationis perpetuae.

6) Mabillon, annal. Benedict. saecul. II praef.: quondam i terra Bulgarum quietam nobilis potensque paganus bibere me suppliciter petivit, ut in illius Dei amore, qui de vino sanguinem suum facit. – Ob. także Niebuhr corpus Script. Byzant. Ducas. c. 36, 29 – p. 254.

./.

rozlewem znieważyć przybytek boga. Zosta-
stał nam opis ofiary takiej publicznej.

Tłumy pobożnych 7) śpieszą do Arko-
ny, do kontyny Świątowita; w środku świą-
tyni sterczy ogromny posąg boga, w ręku
jego róg napełniony miodem. Wchodzi
kapłan, bierze róg z ręki posągu, i prze-
powiada rok obfity, bo mało wyschło mio-
du 8) wylewa napój pod nogi boga, a
napełniwszy róg miodem świeżym uroczyste czyni modły
błagając bóstwo by raczyło błogosła-
wić ojczyznę i naród pomyślnością, do-
statkiem, zwycięztwem w bitwach. Speł-
nia róg napełniony powtórnie wkłada
w rękę boga. Wtedy Kapłan prażnik pod-
nosi, okrągły, miodem zaprawiony a
trzymając go przed sobą pyta się i głosem
donośnym: czyż mnie widzicie? (Wi-
dzimy, odpowiada tłum zebranych!
Więc proszę Świątowita, darząc dobrego,
byście za rok oglądać mnie nie mogli;
pozdrawiam was w imię wielkiego Świą-
towita, nie ustawajcie w czczeniu tego
Najwyższego Pana, a i on was nie za-
pamięta, ochroni kraj od głodu i nę-

/.

urodzaju a wam da zwycięstwo na lądzie i morzu.

Mamy przed sobą jasny obraz starost. nabożeństwa. Rozpoczyna się od wróżby, czy rok nowy urodzajnym będzie lub mizernym podług tego; czy z rogu przez rok miódu ubyło lub nie, potem przed sosągiem wylewają trunek, jest to libacya.

Napełniwszy nowym trunkiem czarę, odmawia kapłan uroczystą modlitwę, wypełnia róg na sławę boga, t.j. pije do boga - i napełniony oddaje w ręce posągu. Nareszcie kończy się pierwsza część nabożeństwa składaniem prażnika w ofierze - pierwsza ta część nabożeństwa wyłącznie zajmuje się czcią boga.

Druga połowa religijnego pod rzędnie zwrócona do ludu: kapłan stawia placek przed zebrane tłumy, pyta się, czy go widzą; lud, widzimy cię, odpowiada a kapłan im życzy, by na przyszły rok mogli objeść złożyć zupełnie go zakrywającą: nareszcie ubowała pobożnych w wierze a w nagrodę za wytrwałość obiecuje im zwycięstwo na lądzie i morzu. /.

Rzecz godna uwagi, jak ściśle oba nabożeństwa działy sobie odpowiadają: widzimy że pierwsza część, tycząca się wyłącznie boga, rozpoczęła się od wróżby, po niej następuje modlitwa, po modlitwie ofiara. Druga część obrzędku zaczyna się od życzenia, potem kapłan lud napomina a wbielnica stanowi koniec. Tam mieliśmy wróżbę, tu życzenie, tam modlitwę, tu uroczystą przemowę, a zamiast ofiary mamy obietnicę.

Na zakończenie ofiar niekrwawych przytoczę powiastkę ludu rosyjskiego, gdyż mieści w sobie kilka rysów życia religijnego przodków naszych.

Biedny, stary Ambroży [91] kraje chleb dla żony i syna: z pod pieca wypada kruszyna, wydziera mu chleb, wieczorne pożywienie biednej rodziny: siada na przypiecku. Ambroży w prośby: kłania się przed kruszyną i prosi o zwrot pokarmu, bo niemają co jeść. Stara kruszyna na to: chleba ci nie oddam, ale w zamian kaczkę dostaniesz, a kaczka co dzień złote wam zniesie jajko: Dobrze, rzecze Ambroży, pójdziemy dzisiaj głodni spać; mniej znaczą.

91) Dietrich russische Volksmärchen p. 125.

ale nie zawiedź nas i powiedź, gdzie znajdę kaczkę przyrzeczoną?

Gdy jutro wstaniesz, pójdziesz do miasta, tam w drodze w stawie zobaczysz kaczkę, schwyć ją i zabierz ze sobą.

Ambroży poszedłszy za radą bogini, stał się człekiem zamożnym. Ale dostatek nie zawsze uszczęśliwia: żona niebionka za oczami starała szukać rozkoszy w objęciach innego? Jednego dnia widzi, że pod skrzydłami kaczki wyryte są słowa: Kto mnie zje, carem będzie. Chcąc więc wynieść kochanka, żona Ambrożego zabija kaczkę i przyrządza dlań zakąskę. Tymczasem Iwan, syn Ambrożego zmęczony wróciwszy z drogi i z głodu pieczoną kaczkę, a [illegible] ra go carem.

K[illegible] znaczy łamać i dręczyć, a więc Kontryna to polska bieda! piec w którym mieszka, jest ołtarzem bóstw domowych, krajanki chleba są obiatą a cudowny dar Kontryny jest hojną nagrodą za poczciwość biedaka i za złożoną ofiarę.

Ofiarowanie zwierząt. Naród rolniczy rzadziej używa mięsa, jak inne: bydlęta domowe potrzebne mu są do gospodarstwa, towarzysze i także razem z nim wychowane milemu są: kontentuje się ich mlekiem, ich wełną do zaspokojenia potrzeb swoich. Tylko w dnie świąteczne lub w wypadkach radosnych, zaszłych w gronie rodziny, poświęca ulubione bydlątko, choć niechętnie, bo przywykł uważać je niejako za cząstkę swego społeczeństwa. Gdy zaś przy każdem używaniu darów bożych człowiek pierwszy należną oddaje im cześć, to bez wątpienia w chwilach gdy dom na sutszą zdobywa się wystawę, tem skwapliwiej sprasza bogów do stołu, cieszy się, że czemś lepszem ich może uraczyć.

Ofiarowanie zwierząt prawie zawsze stanowi ucztę, czy to jednej rodziny, czy to całej gminy, bogu najlepsza dostaje się część — jest to wesoła biesiada, a bóg pierwszym pamiętany gościem. Wspólna uczta łączy człowieka węzłem udziałnym z bogiem, wspólnie z bogiem spożywa przyrządzoną strawę, która przez obcowanie i wspólnictwo boskie staje się uświęconą, a zarazem uświęca tych, co ją używają.

Dla pierwszego z bogów, dla ./

Swiatowita[10], najpożyteczniejszy w życiu społecznem zabijano zwierz: składano woły na ołtarzach jego. Również owce ofiarowano, krowy i konie: o owcach wyraźnie wspominają kronikarze, co do krów i koni, składanych w ofierze, dra-many dowody.

Dziwnym jest zabobon[11], który zachował się u Wendów: ci bowiem zatykali koło stajen łby końskie i krowie, żeby zasłonić stado od zarazy. Mniemali również, że nocą zły duch ujeżdża konie. Żeby temu zapobiedz, wkładali do żłoba w obrok łeb konia, w przekonaniu, że to zniweczy szkodliwy wpływ straszydła.

Znaną jest rzeczą, że koń poświęcony był Swiatowitowi[12], że bóg ten najwyższy nie tylko stado miał własne, lecz nawet własnego wierzchowca[13], na którym co noc

---

10). Procopius de bello goth. Stritter I 28. deo deo boves... et cujusq. generis hostias immolant.

11). Praetorius. Weltbeschreibung II. 162. 163.

12). Barthold. Geschichte von Rügen & Pommern Hamburg 1839. I. 533.

13). Saxo Gramm. Huic idolo trecenti equi pascebantur, inter quos unus candidus, in quem nemo nisi summus sacerdos seu protoflamen ascenderat.

objeżdżał granice swego królestwa. Również wiemy, że nieraz głowę zwierzęcia lub człowieka ofiarowano bogom[14], jako część najszlachetniejszą; dozwolony więc wniosek, że wisianie łbów końskich na trzpiotach jest dawnym zabytkiem wieści, o owych wyprawach Światowita, i że owe łby końskie lub krowie, zatykane koło wiejskich zagród są przypomnieniem ofiary powszechnie dawniej użytej.

Drugi dowód zachował nam się w Królodworskim rękopisie[15], gdzie Wojmir po zwycięstwie odniesionem nad Kruwojem ofiaruje jałówkę i konia wraz z wódą. Z innych zwierząt ofiarowano ptaki[16], mianowicie koguta[17]; Rakowiecki mniema, że w celu podziękowania bogom za obdarzenie rolników tym wzrocznym ptakiem. Przyczyna leży głębiej: kogut był to symbol płodności[18], a ofiarowano go pod

14). Adam Bremens. II. 12 caput vero desectum, quod pagani conto praefigentes in titulum victoriae Deo suo Radegast immolaverunt. Porównaj także Helmoid. Chron. I. 23.

15). Spór historyczny. Czestmir i Władław.

16). Zob. niżej przytoczone miejsce Porfirogenity.

17) Rakowiecki I. 42.

18). Hanusch. Die Wissenschaft des slaw. Mythus. Lemberg. 1842. p. 318.

/.

czas uroczystości żniwa; widać stąd, że plak ten w ścisłym zostaje związku z bogiem urodzajów.

Zwierzęta zawsze na otwartém zabijano polu, część mięsa wrzucano na palący się stos, resztę upieczono przy świętym ogniu ofiarnym i wspólnie spożywano. Kości i inne szczątki biesiady zakopywano na cześć bogów podziemnych.

Czasem niekrwawą ofiarę z krwawą łączono. Konstanty Porfirogenita [19] opisuje wyprawę Rusinów Dniestrem odbytą. Gdy dobili do wyspy św. Grzegorza, widzą przed sobą ogromny dąb. Wtedy jedni przymocują swe strzały do świętego pnia, inni chleb składają w ofierze, inni mięso, każdy co ma przy sobie. Ciągną ze sobą i ptaki, losują wtedy, czy je zabić, czy zjeść czy też wolnością obdarzyć.

---

19). Constant. Porphyr. De administr. Imp. C. 9. Stritter II. 984. ad S. Gregorii insulam appellunt, ubi propter ingentem quercum sacrificia obeunt, viventesque aves immolant. Circum autem sagittas defigunt, alii vero panes et carnes aut aliud, prout quisque suppetit, id enim in more habent. Sortes item mittunt de avibus: num edere an occidere an vivas illas dimittere debeant.

Widzimy że każdy tu przynosi obiete, na ją-ką zdobyć się może, storaty, mięso, chleb wie-szają na gałęziach świętego drzewa ale nad drobiem losują, czy go zabić, czy zjeść czy puścić na wolność. Mamy ofiarę krwawą obok darów niekrwawych, ale co do ofiary krwawej, pytają się wprzód przez wróżbę bóstwa, czy sobie jej życzy lub nie, a na-reście, gdy bóstwo się ogłosiło za krwawą ofiarą, pytają się, czy tylko mają zabić drób i niektórzy zostawić na jego chwa-łę, czy też biesiadę ofiarną urządzić i wspól-nie z bogiem ją spożyć.

Zachowały nam się dwa zupeł-ne opisy ofiar zwierzęcych: w pierwszej długouszy osiołek pada pod nożem, w dru-giej jałówka i koń.

Królował niegdyś Łuczanom Wla-ścisław [20]; nadęty dumą postanowił zabrać czeską krainę: Obrył miecz swój z szano-wnym rozkazem, że każdy, niedorównany do nie-go wzrostem, ma stanąć do ofiary wyprawy lub zginąć od miecza. Wojsko królew-skie się zbiera: zamiast wróżę, wybrają się na rozkaz pana w sokoły i jastrzębie, żeby

20). Cosmas. ed. Vetzel I. 27.

rozszarpać nieprzyjaciół.

Czesi niezmiernie bojąc się spotkania, radzą się więc starej czarownicy, co zrobić: ta im oznajmia wolę bogów, iż mają osiołka zabić i zjeść. Odszukawszy więc biedne zwierzę, zarzynają je na ofiarę a mięsem jego wojsko się obdziela. Wtedy żołnierze wszyscy męstwem rozpłonęli i odnoszą zwycięstwo.

Mamy przed sobą obraz całkowitej ofiary: bogowie jej żądają, gdyż czarownica Słomiaczka ich woli – uczestnicy ofiary spożywają mięso zabitego zwierza a możemy śmiało dodać że głowę osobno schowano dla bogów zbawienia.

Druga ofiara skreślona w Królodworskim rękopisie, w poemacie Čestmir i Wlasław: odbywa się ona w coś dopiero opisanej wojnie. Pierwsza część tego opowiadania o przygotowaniach Łuczan i o oślęcej ofierze zachowała się u Kosmasa kronikarza; w śpiewie Królodworskim o niej nie masz wzmianki. Wojsko więc czeskie, zjadłszy osiołka, nabrało otuchy, lecz nie dzielił jej bynajmniej Książę czeski: Neklan, „bojaźliwszy od zająca”.

173.

Wojnie Luczan z wschodzi tymczasem do czes-
kiej siedziby, wnosząc mord i pożogi: „wszędzie
walą dymy kłębem od włości palonych, we
włościach słyszymy jęki żałości". Czeski wo-
jewoda Krump opuszcza prawego księcia
Neklana i łączy się z nieprzyjaciółmi, ude-
rza z swoim hufcem na wojewodę Woj-
mira, co broni praw swego pana i więzi
go wraz z córką w swym zamku. Nie-
bezpieczeństwo rośnie, coraz bliżej dochodzi
szczęk oręża do książęcej stolicy – ale Nek-
lan lękliwy zmyśla chorobę, i każe wołać
Czestmira. Młodzieniec staje przed tro-
nem księcia.

„Czestmirze prowadź nasze zbory do boju", u-
siada dumnego Wlastawa! Młodzian po-
słuszny zbroi swe hufce, składa w cie-
niu świętego gaju dań ofiarę bogom, zba-
wienia i wyrusza w pole. Drogi swojego woj-
ska zwraca najprzód na zdrajcę Krumoja
i uwalnia Wojmira wraz z córką. Ciągną
teraz społem na obóz Luczanów, po
drodze wszedłszy do gęstej dąbrowy stawa-
ją przed wysoką skałą. Nakładają ogni-
sko. Wojmir od pasterzy kupuje bożą
jałówkę, sierści czerwonej i każe ją zar-
żnąć wraz z koniem z rydzym rumakiem.

wznieca zapalający się stos. Wtedy wojsko przechodzi dołem koło skały, między zamę-ciem, z dobytym orężem. Każdy oddział mi-jając stos ofiarny wznosi bogom głośne pochwały, a gdy już tylna nadbiega straż, Wojmir najtłustsze [illegible] i połowę [illegible] Daje [illegible] i wiele [illegible].

Piękny obraz aż nadto wyraźny. Części jałówki i konia złożone na stosie, a razem z kłębami świętego dymu wzno-szą się pod niebiosa pobożne śpiewy przechodzących zborów. Wojsko przecho-dzi z orężem w ręku: jest to znak czci i spólnictwa w ofierze.

U Greków ilekroć ofiarowano zwierzęta, każdy z obecnych dotknął się stopą zarżniętej ofiary, był to zew-nętrzny symbol uczestnictwa w ob-rzędku. Wojsko uroczystym przechodem około stosu i dobyciem broni okazuje cześć i udział w uro-czystości, a jak u Greków εὐχή lub ὀλολυγμός brzmiały przy ofierze, tak tu śpiewy pobożne towarzyszą ca-łopaleniu. Dziesięciny ofiarniczej tym razem nie znać, dlatego że czas naglił, ale Wojmir mięso /.

uświęcone ofiarą każe zabrać: jest to znak, że reszta później się odbędzie.

Ponieważ zaś nie mamy osobnej wzmianki, czy całego konia spalono, tylko ogólnie powiedziano, że zabierają półcie i udźce, możemy śmiało twierdzić, że nie tylko jałówkę lecz i konia zjedli ofiarnicy.

Ofiary przebłagalne. Życie człowieka ma być poświęconem bóstwu, którego jest darem: jeżeli nie odpowiada wyznaczonemu celowi, zostaje znów odebranem. Zato grzechy popełnione przeciw woli Bożej. Dawniej w Rzymie każde zabójstwo zwało się ojcobójstwem[1] nawet kradzież kościelną[2] zdrada tajemnic wiary[3],

---

1) Pauli ex Festi p. 221. parricida non utique is, qui parentem occidisset, dicebatur, sed qualemcunque hominem indemnatum. Id autem ita fuisse indicat lex Numae Pompilii regis, his composita verbis: si qui hominem liberum dolo sciens morti duit, parricida esto. Quintilian VIII. 6. 35. parricida matris quoque aut fratris interfectore. Plut. v. Romuli p. 32. πᾶσαν ἀνδροφονίαν πατροκτονίαν προσειπεῖν.

2) Cic. de legg. II. 9. 22. sacrum sacrove commendatum qui clepserit rapsitque parricida esto.

3) Dionysius IV. 62. Valer. Max. I. 1. 13. porównaj Dionys VIII. 77. Liv. III. 24. 25.

krzywoprzysięstwo piętnowano tymże wyrazem. Św. Jan 4) powiada: Kto nienawidzi brata swego, mężobójcą jest, a Tertullian św 5) każdego poganina uważa za mężobójcę, gdyż siebie samego zabija.

Przytoczyłem te zdania na dowód, iż od niepamiętnych czasów przeniewierzanie się woli bogów uważano za morderstwo na niej dopełnione.

Żądanie śmierci tylko przez śmierć winnego może być zmazaniem, przelana krew krwi się domaga. Póki Jowisz berłem swém władał, śpiewa grecki wieszcz Eschyl, póty prawem niezmiennem, że każdy za winę cierpieniem odpłaci: kropla krwi, co spadła na ziemię domaga się nowej, a nie dacież w zamian inną złożyć ofiarę bo stracony tą trud.

Przelana krew ciężąca na sumieniu człowieka wyradza żal, a żal ten nieraz do tego stopnia może być spotęgowanym, że grzesznik własną ręką karę sobie wymierzy. Grzech mój tak wielki, iż przebaczenia spodziewać się nie mogę, zawołał Kain po zabiciu brata -- Tylko

4). Joannes. epist. I. 3.15. qui odit fratrem suum, homicida est.

5). Tertull. De idololatria 1. idololatres idem homicida est - occidit enim se ipsum.

śmierć grzesznika zmazać może jego występek.

Jednakże idea religijna posunęła się w rozwoju swym o krok dalej. Jednostki rodziny, gminy, narodu uważano za ściśle złączoną całość: każda jednostka odpowiada za drugą, może więc jeden poświęcić się za drugiego; a jeśli niewinny dobrowolnie własnym zgonem zmazać chce winę grzesznika, toć ofiara taka tem milszą bogom, im czyściejszą zakładnika istota. Nieskażone serce, gdy dobrowolnie się odda, zdolne zmazać winę tysięcy, śpiewa Sofokles w natchnieniu. Tak Chiron śmiercią swą uwalnia cierpiącego Prometeusza, którego wola Jowisza przykuła do śnieżnych szczytów Kaukazu. Kodrus, król attycki, dobrowolnym zgonem okupuje szczęście kochanego miasta, a tebański królewicz   również umiera, żeby zwycięstwo zapewnić ojczystym szeregom.

Przyzwyczajono się uważać ofiary te za oznakę barbarzyństwa, za dowód okrutnej dzikości, gdyż niepojmowano ich pierwotnej podstawy.

Surowiecki twierdzi, że pierwsze krwawe ofiary ludzkie powstały się od zbrodniarzy, że ołtarze bogów używano niejako za miejsce wymierzenia kary. Widzieliśmy

y.

że pierwotna ofiar tych idea inną jest: zbrodniarz mógł się sam wprawdzie zgładzić, by uniść gniew boży, ale krwią zbrodniarzy nie godziło się uświęcać całe społeczeństwo. Nastał wprawdzie ten zwyczaj, lecz dopiero wtedy gdy egoizm osobników nie zdołał się już podnieść do zaparcia samego siebie, do oddania się za bliźnych: gdy już dobrowolnych ofiar nie stało, kontentowano się zbrodniarzami lub żywiono na cel ten jakich biedaków: Lecz póki pierwotna czystość obyczajów trwała nienaruszoną, póki cześć bogów i miłość kraju jedynemi były bodźcami natężenia człowieczych, przyniesiono w ofierze najpiękniejsze żywota doczesnego kwiaty, składano syny swe i córki: oddano bogom najdroższe ich dary. –

Abraham gdy wzniósł stal zabójczą nad kochanym jedynakiem, Jeftes gdy córkę, pociechę swej starości, oddał Jehowie za odniesione zwycięstwo, nie przystąpili jak nieczuli barbarzyńcy z zimną obojętnością do wykonania obrzędu: walka ich miłości ojcowskiéj z obowiązkiem względem boga, smutna i rozpaczliwa, aż nadto odbija się w podaniach, co nam czyny te zachowały. /.

Gdy przedtem o innych ofiarach mowa było, powiedzieliśmy, że podstawą ich wspólna uczta – niektórzy myśl tę zastósować chcieli do ofiar ludzkich.

W Grecyi jeszcze po narodzeniu Chrystusa zabijano ludzi na ofiarnych stosach (porównaj Johannes Malalas Chronogr. p. 192, b. 221, 21. 235. 1. 275. 19).

Wiemy że w wojnie trojańskiej, Jowisz wspierał króla Priama, kłótliwa zaś Jowisza małżonka stała po stronie Greków. Homer opisując scenę z pożycia małżeńskiego dwóch najwyższych bóstw, wprowadza gromowładzcę Jowisza, jak z żalem wyrzuca Junonie zawiść niepohamowaną ku Trojanom: gdybyś wszedłszy do starego grodu w węgła żywcem zjeść Priama i syny Pryamowe i inne Trojany, wtedy byś gniewu zaprzestała. Jest to gorzki wyrzut zagniewanego króla bogów.

Narbutt, badacz litewskich dziejów, opierając się na powadze Heinego filologa zeszłego stulecia, rzecz tę tak uważa: (Dzieje starożytne narodu litew. Wilno 1835. T 285)

„Jowisz wyrzuca Junonie, iż wolałaby pół przeciągnąć wojnę, aby nie pożarła

Priama i jego synów surowych lub upieczo-
nych — twierdzi (wraz z Heinem), że poeta,
według swego zwyczaju wystawia bogów
na wzór współczesnych ludzi, nie używa tu żad-
nej przenośni, lecz prosto ludożerstwo wy-
raża, które było w czasie wojny trojańskiej
u Greków znaną rzeczą. Ten obyczaj, że mógł
być w dawnych wiekach wspólny przodkom
litewskim, wątpić nie ma powodu — jedna-
kże bardzo dawno poszedł w zaniechanie!

Rzecz to godna zastanowienia:
Litwini z wszystkich ludów indo-euro-
pejskich najbardziej podobni do Słowian
z mowy, zwyczajów, religii — mniema-
ne litewskie ludożerstwo mogłoby i Sło-
wian się dotyczyć. A jeśli Grecy za cza-
sów wojny trojańskiej nie odwykli jeszcze
od ludzkiej pieczeni, — w czasie, w którym
stworzył epopeę, co dotychczas pierwo-
wzorem poetycznych utworów wszech na-
rodów Europy, to zaiste daleko ostrzejszy wy-
rok spadnie na ludy celtyckie, german-
skie a może i słowiańskie, których oś-
wiata porównania nie wytrzyma z
idealnym polotem heleńskiego geniusza.

Tym większego powinniśmy ./.

Dołożyć starania by fałsz i lichotę podobnych mniemań w jasnem świetle ukazać.

I Homer znał plemię, pożerające ludzi: są to Cyklopi (Odyss. IX). Jest to szczep dziki, praw nie świadomy, nie uprawia on roli, lecz karmi się samorodnemi natury płodami, niedostępne skały, przestworne jaskinie są mu mieszkaniem, każdy żyje z osobna, o drugich się nie troszczące. Odrysował nam grecki wieszcz charakter szczepu, zupełnie różnego od Greków: dzikę ich, zwierzęcą zmysłowość w rażących oddał kolorach, żeby tem bardziej wynieść oświatę i piękne zwyczaje swych ziomków. Szczepy greckie za czasów Homera przedstawiają nam całość, ujętą w prawa ludzkie i swobodne: widzimy zebrania ludowe i rady, mamy ruch przemysłowy i pociąg do sztuki, młodzież heleńska gonitwy wyprawia i rycerskie zapasy, przyszła już do uznania, że najpiękniejszą śmiercią z gorza ojczyznę, widzimy pobożnych kapłanów i szeregi dzielnych rycerzy, gościnność i otwartość obok wiary i stałości - a całość narodowego życia, cały zbiór harmonizujących pomiędzy sobą żywiołów uwieńczony ideałem kobiety, przywiązaniem, męża

Do żony a matki do swego niemowlęcia, jakiego nawet w późniejszych czasach trudno napotkać. Cały ten obraz młodzieńczej swawoli, niewinnych zabaw i życia bez troski zostałby zupełnie zamazanym jeśli dorzucimy wśród krwiożerczych ofiarników, prawie niepodobna niewinne te tłumy zebrać koło trupa zabitego przeciwnika, by jego ciałem nakarmić ich takimi. Zresztą żadnych nie masz dowodów, nie masz nawet najdrobniejszej aluzji, któraby wniosek podobny uzasadniła.

A cóż dopiero Greków bogi nieśmiertelne!

Chmurowładca Jowisz poruszeniem stopy wstrząsa szczytami Olimp, przy nim Minerwa, ta nieskalana postać zbrojnej dziewicy, jest dzielną córką wielkiego ojca, Apollo, to uosobienie piękna, twórczej i młodzieńczej dziarskości — w życiu tych bogów lekkie i wesołe, jak przezroczyste fale świętego Oceanu co lśniącem ramieniem opasa wsze lądy; przy ucztach bożych taki spokój wewnętrzny się przebija, bogowie tak rozkoszują w ofiarach łagodnych, cnotliwych, że i prożna myśl sama, iż ten Jowisz potężny,

ten idealny Apollo, jak bożyszcze jakie Karai-
bów, czaszki obgryzają ludzi dla nich zaśnię-
tych, pusty śmiech wzbudza. Zdanie Heinego,
które upodobał sobie, i rozprowadził dalej Nar-
butt uważamy za wyniki niedokładnego prze-
jęcia się heleńskim duchem i za wyród niemiec-
kiego dowcipu, przyjęty z litewską dobrodusznością.
A na jednem tem zdaniu oparł Narbutt do-
mysł swój o ludożerczych ucztach swych li-
tewskich przodków.

ą ślady, że niegdyś u ludów indo-eu-
ropejskich spożywano człowieka, zabitego
na ofiarę - ale nie w Homerze: podobny
zwyczaj istniał w Irlandii (Strabo IV. 5.4. Hie-
ronymus. IV. p. 201. Bened. adv. Jovinianum II 7.
col. 335. A. ed. Vallarsi: ego ipse adolescentulus in
Gallia vid: Atticotos, gentem Brittanicam hu-
manis vesci carnib.) również wiemy, że w
Arkadii, gdzie dla Jowisza Likea co rok ludzi
zabijano, ojciec skosztował z ciała swego
dziecka (Pausan VIII 2.3. 38.5, Porphyrius de
abst. II. 27. Varro apud Plinium VIII 22.82,
apud. August. C. D. XVIII Ovid. Met. I. 165. Ibis 431)
moglibyśmy także wspomnieć o biesiadzie At-
reusza, na której Tyestes zjadł swoje dziecko -
ale jak powiadam, tylko konsekwentni ba-
jarze mogli z tąd wyprowadzić wniosek,
że Grecy po dawniejszych czasach byli ludo-

żercami i że bogów swoich tak okropną kar-
mili strawą. Między zwierzęcością szczepów
ludożerczych w Ameryce, wyklętych na za-
wsze z łona cywilizacyi – a okropném, ta-
jemniczem misteryum z kosztowania z ciała
ofiarowanych własnych dzieci – niezmierna,
nieprzebyła zachodzi różnica. Tam mamy
ostatni (zdziczenia szczebel), tutaj straszne
skarłowacenie religijnej idei.

Podstawą ofiar ludzkich nie jest
więc uczta wspólna na której ofiarę spo-
żywano lecz dobrowolne poświęcenie się
bogom za całe społeczeństwo lub też za
pojedynczą osobę.

Wielu uczonych mężów obu-
rzyło się na samą myśl, że łagodnych
Słowian posądzano o takie okrucieństwo:
wykazaliśmy, że pierwotna myśl tych
ofiar nic nie mieści w sobie, coby się sprze-
ciwiało uczuciom człowieczego serca. Jedna-
kże istotnie ci uczeni obracali się na prze-
starzałéj i zbyt ścieśnionéj podstawie jed-
nej narodowości: chcieli objawy życia
narodowego tłumaczyć i objaśniać
dowodami wyłącznie czerpanemi z łona
jednego szczepu – dziś zaś odrzuciliśmy
./.

podobny sposób zapatrywania się. Wiemy że narody indoeuropejskie wyruszywszy z odwiecznej kolebki swego rodu, miały jeden język i jedne zwyczaje – ztąd pokrewieństwo ich umysłowe, stąd w pojedyńczych teraz zupełnie już odróżnionych narodach liczne ślady pierwotnej tożsamości. Zbierając podobne te do siebie odłamki w wszystkich bez wyjątku językach i historyach ludów indoeuropejskich, składamy je ku wskrzeszeniu pierwotnego gmachu – będzie to w prawdzie zawsze tylko ruina, ale ruina, z której nie zupełnie jeszcze ustąpił duch przeszłości, jeszcze można odgadnąć główne jego rysy – zatem sąd nasz oparty nie na marzeniach lecz na podwalinach historycznej tradycyi.

Chociby w kronikach i podaniach rodzimych najmniejszego nawet nie było śladu odprawianych niegdyś ofiar ludzkich, możemy a priori zawyrokować, że Słowianie znać je musieli – bo znają je wszystkie inne bez wyjątku narody indoeuropejskie, zatem nie wyrosły one dopiero na gruncie pojedyńczego szczepu /.

lecz stanowią część skarbu wspólnych myśli i pojęć, które ludy indo-europejskie, wyruszywszy z siedzib pierwotnych, ze sobą zabrali. Lecz w samej Słowiańszczyźnie aż nadto dowodów, wspierających nasze wyrzeczenie. Przejdziemy wszystkie ślady, jakie się przechowały.

Z łacińskich kronikarzy trzech mówi o ofiarowaniu ludzi, Dytmar, Helmold i Adam Bremeńczyk.

Dytmar (Thietmar. Chron. VI. 17. Perz V. 812. 7. hominum ac sanguine pecudum ineffabilis hor (cheor) furor mitigatur) ogólnie tylko wspomina, że Słowianie krwią ludzi i zwierząt gniew bogów łagodzą; Helmold (Chron. I. 52 macdemq diis suis de bobgel obibl; pleriq. etram de hominibq christianis, a quoz sanguine deos suos oblectari institaunt. A cokolwiek dalej mówi: unde etia in peculiu honoris annuati homine christicola, que sors acceptenerid, ciuê litare consuerevant. Chron. II. 12. inter varia ante libamenta sacerdos nonnunquā homine christianū litare solebat) w trzech miejscach powiada, iż Słowianie chętnie zabijali chrześcian na ofiarę dla bogów, a w dwóch innych (Chron. I. 22. II. 12) opisuje ./.

mord Chrześcian, podczas powstania ple-
mion słowiańskich nad Elbą. Adam Bre-
meńczyk nareszcie skreślił zabójstwo bi-
skupa Jana (Adam Brem. IV. 12).

Nie mamy przyczyny słusznej po-
wątpiewać o wiarogodności kronikars-
kich doniesień, lecz ponieważ zwykle tu
mowa o zabijanych chrześcianach, mę-
którzy wpadli na domysł, iż zwyczaj ten,
dawniej Słowianom obcy, nastał dopiero
z wprowadzeniem łacińskiego obrządku, gdy
krajowe kapłaństwo, zatamowane wzra-
stającym wpływem zagranicznych mi-
sionarzy, podburzało Słowian do niena-
wiści przeciw obcym przybyszom. Bez
wątpienia, ciemięstwo wdzierających się
Germanów i okrutne ich czyny, nieraz
były powodem krwawego odwetu, ale wró-
ćmy się ku wschodowi, do okolic Kijowa,
gdzie obrządek grecki prawie bez oporu
się szerzył. Tam religia pogańska no-
wem zabłysnęła światłem, gdy Kniaź Wło-
dzimierz zasiadł na stolcu ojców. Nestor
(r. 6491) wyraźnie nadmienia, że wtedy
wszędzie stawiano ołtarze dawnym bo-

gom, że mieszkańcy syny swe i córki zabi-
jali na chwałę ich, że na wszystkich wzgó-
rzach Rusi płonęły stosy całopalenia. Gdy
Kniaź Włodzimierz zwyciężywszy Jadźwin-
gów (r. 983) wrócił do stolicy, starszyzna i
bojary Kijowscy zebrali się na wiece, by ura-
dzić godny sposób dziękczynienia bogom za
odniesione korzyści. Starszyzna wyrzekła:
losem doświadczymy woli bogów, a kogo
oni wskażą z chłopców naszych lub dziew-
cząt, tego złożym im w ofierze. Przypadek
chciał, że los wskazał chrześcianina, który
pięknego miał syna: przychodzi posel-
stwo, prosząc o oddanie im chłopca – oj-
ciec się wzbrania i ginie pod ciosami
rozgniewanego tłumu. Z toku nestoro-
wej powieści wydać, że między chrześcia-
nami a pogańską częścią kijowskich miesz-
kańców nie było żadnej zawiści, również
nie wspomina jakoby gniew pogań-
skich kapłanów zrobił los na chrześci-
ańskiego chłopca – bo w istocie sam przy-
padek w takich razach decydował.

Mamy inne jeszcze zabytki staro-
dawnych tych ofiar, a dawniejsze od podań
./.

kronikarskich: zachowały się w tradycyi ludowéj.

Bielski pisze: „w przewodnią niedzielę po poście robiono bałwan ze słomy, który topiono w stawie, śpiewając: śmierć się wije po płotu, szukająca kłopotu! bałwan ten nazywał się Marzanną."

Prócz tego wiadomo, że w Czechach, gdzie ten sam istniał zwyczaj, dzieci ciągnąc bałwana, śpiewały: „Już niesiem śmierć ze wsi, nowe lato do wsi; witaj lato ulubione, witaj zbożko zielone!" —

Tyle wiemy o tym obchodzie - zobaczmy jak uczeni go tłómaczą.

Długosz w téj zabawie wiejskiéj, która za niego jeszcze istniała, widział pamiątkę zniszczenia posągów pogańskich i wprowadzenia wiary chrześciańskiéj. Zdanie jego zaczepił Karamzin: „Odkryto w obchodzie tym długo zachowywane ślady niejakiegoś pogańskiego święta, na cześć umarłych obchodzonego" jak twierdzi Rakowiecki.

Inni mniemają, że na cześć rozkwitającéj wiosny topiono lub druzgotano posąg bogini śmierci, Marzanny.

Niszczenie boga byłoby zniewagą dla bóstwa;
żaden naród w religijnych swych obrzędkach
nic podobnego nam nie przedstawia – nie
mamy najmniejszej wskazówki, któraby
nas upoważniała do podobnego wyroku.

Odrzucamy dotychczasowe teorye
i wywody, a w zamian nowe stawiamy
zdanie. Zapatrywanie nasze powodowa-
ne następnemi uwagami:

1/. Zupełnie nam obojętne, w jaki
sposób za Bielskiego czasów tłumaczo-
no sobie tę zabawę, lub co podczas ta-
kowej śpiewano; mamy liczne dowody,
że forma zewnętrzna jakiegoś obchodu
wieki przetrwała, choć jej zupełnie
obce posunięto znaczenie.

2/. Gdyby mitologia słow. okaza-
ła się niedostateczną, do wytłumaczenia
tej rzeczy, sięgniemy po objaśnienie
do mitologii pokrewnych ludów indo-eu-
ropejskich. –

3/. W całej tej uroczystości naszcze-
gólniej zasługuje uwagę: bałwan,
mający postać człowieczą i topie-
nie go w stawie.

W Rzymie 16. i 17. marca odprawiano żałobną procesyą, kapłanki występowały w zaniedbanej odzieży, z włosem w nieładzie, był to znak smutku i rozpaczy. Dalszym ciągiem tej żałobnej rocznicy było święto 13. maja. Wtedy koło pontifików i zakon westalek ciągnęły uroczystym pochodem na most Tybrowy, gdzie po odprawieniu wspaniałych ofiar wrzucano słomiane zawiązki do rzeki: zawiązki te miały kształt człowieczy.

Ludzi ofiarowano u wszystkich narodów indo-europejskich, lecz przy wzrastającej cywilizacyi niераz bóstwo musiało się kontentować symbolem zamiast innych ofiar.

W egipskiem mieście Heliopolis dziennie troje ludzi zabijano w ofierze, lecz odkąd król Amosis objął rządy nad krajem, składano tylko woskowe posążki (Porphyrius de Abst. II 55). W Rzymie konsul Brutus rozkazał, żeby zamiast ludzkiemi głowami bogów czczono główkami maku lub cebuli (Charrel Lai II. 7. Test. p. 91. p. 207) – a w mieście

Lycykus, gdzie rocznie czarną jałówkę ofiarowano Persefonie, gdy podczas oblężenia takowej dostać nie było można, zrobili mieszkańcy krówkę z przemnego ciasta i zanieśli do świątyni (Porphyr. De Abst. I. 25. Appian. bell. Mithr. 7.5. Plut. v. Luculli. p. 498. A.).

Widzimy więc, że rzecz samą zastąpiono symbolem, bo chodziło najwięcej o objaw woli. Malowniczy Mommsen (I. 171 i 175) twierdzi, że chyba nierozsądny w owem wrzucaniu lalek słomianych do Tybru upatrywać może pamięć dawno zgasłych ofiar krwawych. Powiada, że wszelkie śluby religijne były czystą spekulacyą: człowiek z bogiem zawiera kontrakt, którym obie strony gwarantują sobie zyski wzajemne. Kupiec rzymski prawnie był obowiązanym tylko literalnie wypełniać wszelkie ugody — powiedziano więc bogowi, dam ci kilka głów — a potem dano mu cebulę, gdyż w ugodzie nie powiedziano jakie mają być składane głowy, i cieszono się w pobożnej swej chytrości, że nie-

bezpiecznego władzcą niebios zbyło taniem kupnem.

Zostawiamy Mommsenowi swoją piękną realność - do sądzenia religii objawów serca na nic przydać się nie może. Na zbicie jego zdania wystarcza jeden fakt, że w Rzymie starzec sześćdziesięcioletni zwał się depontanus t.j. mający być zepchniętym z mostu (Fest v.v. depontanus) a są wyraźne świadectwa (Varro u. Nonius p.86) że w dawniejszych czasach zamiast lalek owych wrzucano starych ludzi; dlatego też lalki te technicznym wyrazem zwały się argei - argens zaś znaczy: siwy! - Owe zawiązki słomiane wrzucane do Tybru są więc przypomnieniem zepchanych niegdyś ludzi; starano się gniew boga przebłagać, gdyż na wiosnę rzeka wylewami szkodziła mieszkańcom; żeby powstrzymać nabrzmiałe wody Tybru, uciekano się i uwalniano od grzechów.

Obchód ów Stor. okaże nam się teraz w innem zupełnie świetle: Stor. uroczystość marcowa nie była niczem innem, jak wielką ofiarą przebłagalną dla całej gminy; z rozpoczęciem wiosny po- trzeba było nowych łask nieba, żeby szcz-

śliwie doczekać się żniwa – starano się więc zmazać winy całego społeczeństwa i gniew boży ukoić. Pierwotnie życiem człowieczem odkupywano grzechy narodu, później człowieka zastąpiono słomianą postacią.

Poparcie mego zdania znaleźć można w samej Słowiańszczyźnie. Serbowie nasi w Łużycy obchodzili święto to zupełnie w ten sam sposób, jak Czesi i Polacy.

O tym samym czasie, co u nas, obnoszono także wizerunki jakieś, zatknięte na drągach, smętne śpiewy towarzyszyły pochodowi: nareszcie wrzucano je do rzeki wśród żałośnych okrzyków (P. J. Eckard" monum. Jutreboc" p. 76. Die Wenden haben vor alters am Sonntag in der Fasten Laetare und hernach Bildnisse von Stroh gemacht, mit traurigen Gesängen und kläglicher Stimme in einer Procession herumgetragen und letztens in's Wasser geworfen)

Jeśli przypomnimy sobie, że cała ludność Łużycy dziś jeszcze wierzy, że Nissa i Sprewa, święte niegdyś ich rzeki, co roku człowieka się domagają, że rok rocznie w ich nurtach, jak wierzy pospólstwo, ktoś utonie – wtedy aż nazbyt nam jasno się mamy wytłumaczenie całego obrzędu.

Wrzucano człowieka w ofierze do rzeki, póź-
niej zastępiano go symbolicznie – a dziś,
gdy i symbolów zaniechano wrzucać na
ofiarę dla rzecznych bogów, lud prosty ma-
rzy, że sami ją sobie biorą, że gwałtem
niegość zagrzebią w swych falach. U Łyskie
Łutyków dziś jeszcze krążą przysłowie, że
co rok ktoś życie straci w lesie – jest i to
zabytkiem ofiary krwawej, składanych w świę-
tych gajach.

Naszcie mamy wzmianki o ofiarowaniu
się dobrowolném kobiet na stosie, gdzie go-
rzały zwłoki zmarłego małżonka i za-
świadcza zwyczaj ten dwóch kronikarzy,
prócz tego znajduje się i u innych ludów
indoeuropejskich.

Podanie o księżnéj Wandzie także mo-
żna tu podciągnąć: nie chodzi wcale o to,
czy ono oparte na rzeczywistém zdarze-
niu lub tylko urojoną jest baśnią. Jeźli
owocem jest ludowej imaginacyi, pozwala nam
zawyrokować o charakterze i usposobieniu
tego ludu, a wtedy dobrowolną tę śmierć za
dobro ojczyzny, to ochocze zagrzebienie się w
nurtach świętéj rzeki postawimy co do
estetycznej wartości obok greckich i rzym-
skich opowiadań o podobnież dobrowolnym

zgonie wielu bohaterów (J. II. str. 115. n. 26)

W Serbii, jak zapewnia Wuk Stefanowicz Karadżicz dotąd trwa mniemanie, że żadna budowla stanąć nie może, aż w niej nie zamurują żywego człowieka. Jednakże w naszych czasach nie domagają się już samej osoby, dość jest zamurować cień, poczem człowiek w krótce umrze. Dla tego strzegą się wszyscy przechodnie blisko miejsc, gdzie nowe wznoszą się mury.

Zwyczaj ten jest treścią jednej pieśni serbskiej: „Król Wukaszyn z dwoma braćmi stawiali gród Skadar, przez całe trzy lata, zakład stanąć nie mógł, bo co przez dzień zbudowali, w nocy Wila burzyła. Wila jest to bogini, dziewica cudnej piękności, życie swe spędza w borowie-śnu, bawią się i uganiając za obłokami.

Nareszcie za radą Wili zamurowali pod grodem żonę najmłodszego z trzech braci Mrlawczewiczów, i zakład stanął.

Skróciłem całą powieść, gdyż powszechnie jest znaną, z resztą nie chodzi nam o szczegóły zdarzenia, tylko o sam czyn: tyle widać z podania, że mamy w nim zabytek ofiary. Wila zagniewana opiera

się założeniu grodu, starają się wprzód złowrogie bóstwo przebłagać, składając mu w darze krwawą, tajemniczą ofiarę.

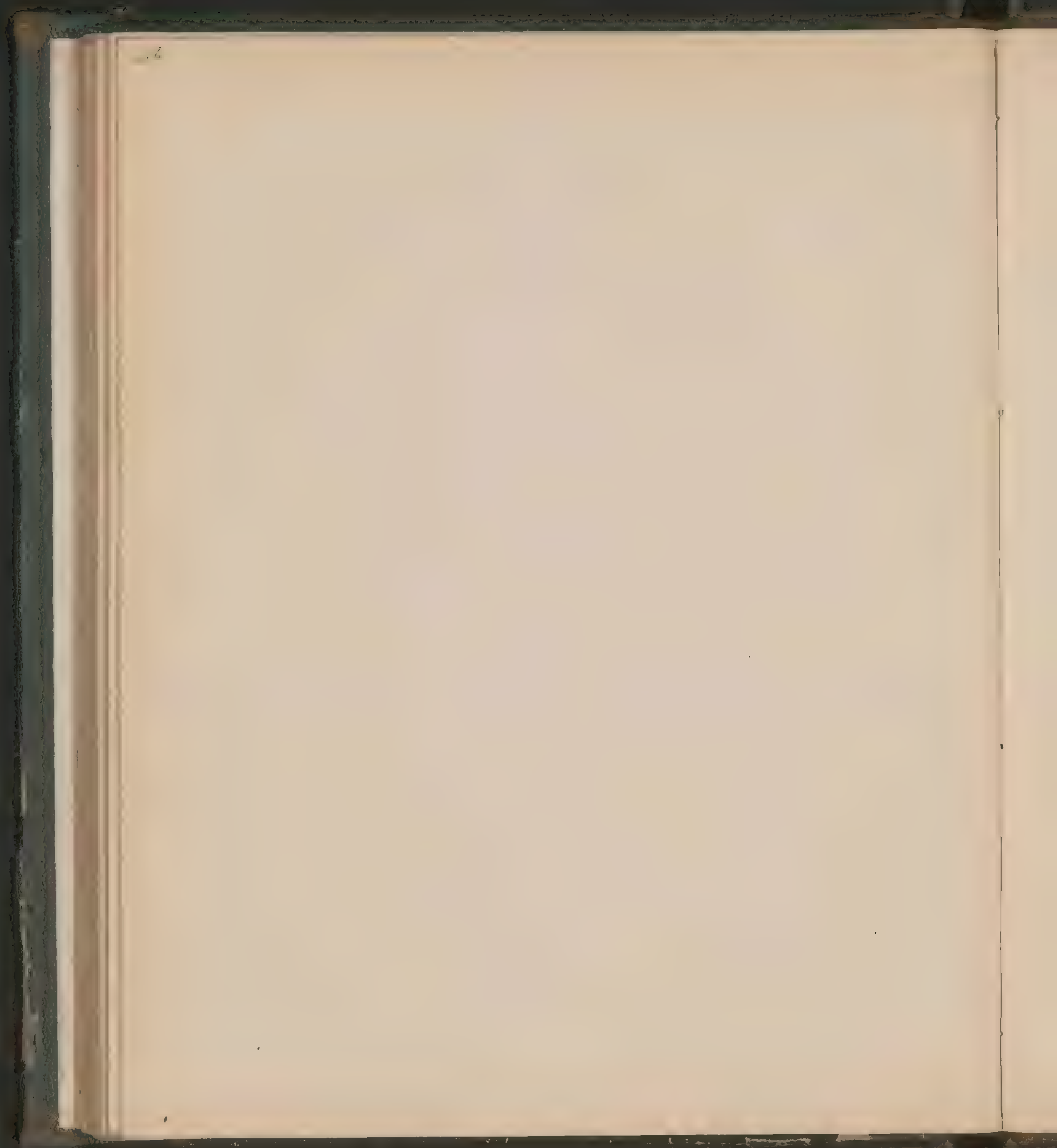
Zwyczaj podobny nie u samych tylko Słowian napotykamy: w Grecyi trwał on aż do sprowadzenia chrześciaństwa; dopiero kościelną powagą wyraźnie nakazano go zaprzestać (Cotelerii monumenta eccles. Graecae I p. 202).

Zebrałem co mogłem: większość szczegółów zaginęło, przeto obraz mój nie może wykończony, zdołałem ledwo kilka rysów uchwycić. Z całego życia pobożnego przodków naszych zostało kilka wspomnień w zadymionej chacie wieśniaka, kilka zabaw i obchodów, pielęgnowanych po dziś dzień pośród ludu. Zabytki te ostatnie religii naszych pradziadów stercą tu i owdzie między szczepami słowiańskiego ludu jak granitowe głazy wśród ziemi napływowej, o których także nie wiedzieć, skąd się wzięły: zestawione z szczupłemi wzmiankami kronikarzy złączą się w obraz, wprawdzie nie wykończony, ale jaśniejący przynajmniej wybitnych zarysach. Było życzeniem mém

wskazać myśl wewnętrzną słowiańskich ofiar, skąd się wzięły, jak je tłumaczyć – sumienne wyliczanie szczegółów było niepodobném, bo ich nie znamy, kontentowałem się skupieniem pojedyńczych odłamów pod jedną myśl przewodnią.

200

C 17



245

748

